Nr. 28. Lwów. — Wtorek dnia 4 lutego Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się jej nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Wafnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djana
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Weroniki P.
Jutro: Agaty P. M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 32
Zachód „ „ 4 „ 57

Długość dnia 9 g. 25 m.
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lutego.

W poprzednim numerze były dwie wiadomości z Berlina, wzajemnie się uzupełniające a pełne znaczenia: korespondent pisał, że z powodu mowy tronowej powstało nieporozumienie i powiał chłód między cesarzem niemieckim a jego kanclerzem, telegram zaś doniósł, że ks. Bismark podał się do dymisji jako minister handlu, cesarz przyjął podanie jego natychmiast i te wolną tekę zaraz oddał baronowi Berlepschowi. Znaczenie tej zmiany, będącej niezaprzeczenie skutkiem owego chłodu między cesarzem a kanclerzem, jest bardzo wielkie. bo świadczy o upadku ekonomicznej polityki ks. Bismarka. Jak wiadomo, miał on swoje ekonomiczną ideę, swą własną teorję, na której ekonomiści wzruszą ramionami. Od powstania cesarstwa kanclerz wciąż walczył z ministrami handlu, zniewalając ich do swoich pomysłów i tych całkiem nowych kierunków, których naukowo nie zna. Kolejno porzucali tekę handlu Achenbach, Maybach i Hofmann, po którym nareszcie sam kanclerz postanowił pokazać, co umie i co nowego wymyślił. Aby łżej było kanclerzowi, oddzielono od ministerjum handlu wszystkie gałęzie uboczne, jak koleje, budowle, górnictwo itd. tworząc dla tych spraw osobne teke robót publicznych. Było to w roku 1880. Od tej chwili zaczyna się w Niemczech polityka państwowego socjalizmu i odgraniczania się murem ceł. Miało to uleczyć wszystkie wewnętrzne choroby, zabić socjalizm demokratyczny, rozwinąć przemysł i stworzyć handel niemiecki do niebywałych rozmiarów, a nadewszystko uczynić rząd panem wszelkich zgoła objawów społecznego życia, niby patrjarchą, którzy za wszystkich myślał i kademu wyznaczał jego porcję. Zarazem w tym celu upaństwowiać koleje żelazne, zakładać subwencjonowane towarzystwa okrętowe, tworzyć kolonje, zakładać emerytalne kasy robotnicze, zależne od rządu, a obok tego wyprzeć z rynków niemieckich obce produkta. Niemcy mieli żyć w Europie jakby na odosobnionej wyspie, od sąsiadów nic nie kupować i za to wprawdzie nic im nie sprzedawać, bo oni także odpowiedzieli murami cłowymi, ale sprzedawać murzynom afrykańskim, samoańczykom, południowej Ameryce, Japonji i tak się bogacić, a przynajmniej mieć pieniądze na broń. Dziesięć lat trwała ta polityka, podnosząc przeciwko sobie coraz ostrzejsze protesta niejtylko uczonych, ale i ich handlowych, aż wreszcie skrachowała, gdy się przekonano, iż rząd chce ogólny socjalizm prywatnego, nazwanego demokratycznym dla odróżnienia od państwowego, zaprowadzonego przez kanclerza.

W podaniu o dymisję Bismark mówi o swem przeciążeniu pracą różnorodną, która umysł jego rozstrzela, nie pozwalając mu skupić go wyłącznie na sprawach politycznych. Lecz parę lat temu owe sprawy polityczne, bieżące, podrzędne oddał on hrabiemu Herbertowi Bismarkowi, zachowując sobie tylko główny nadzór i kierunek, — a tu dla tego — jak wówczas pisano — żeby mógł się prawie wyłącznie poświęcić przeprowadzeniu owych nowych ekonomicznych zasad, które się wydawały z jego genjalnej głowy.

Dyżoby to bardzo naturalne i nie miałoby symptomatycznego znaczenia, że starzec coraz zmniejsza zakres swej pracy, gdyby następca jego w kierownictwie ministerjum handlu był zwolennikiem kanclerskiej ekonomicznej polityki. Ale baron Berlepsch bardzo dosadnie zamarkował całkiem inne poglądy. Jako naczelny prezes nadreńskiej prowincji przedstawiał on rządowi, że robotnicze zmowy, które się stały epidemiczne, są rezultatem polityki handlowej. Cesarz przychylił się do tego zdania i właśnie barona Berlepscha mianował prezesem owej komisji, która od jesieni do stycznia badała robotnicze stosunki i dwa tygodnie temu ogłosiła w *Reichsanzeigerze* swój memorjał. a w nim oświadczyła między wierszami, że idee socjalistyczne patronowane i prowadzone (państwowego i demokratycznego socjalizmu) powinny się w głowach robotniczych i doprowadziły do ustawicznych rozruchów.

Zatem mianowanie barona Berlepscha ministrem handlu, przyczem wszystkie sprawy górnicze znów oddzielono od ministerjum robót publicznych i przyłączono do teki handlu, — dowodzi, iż ustąpienie ks. Bismarka ma inne znaczenie, niż wymienione w jego podaniu, i to właśnie takie, o którem mówiliśmy wyżej.

Tak więc skończyła się „frykcja“, o której wspomniał nasz korespondent berliński; skończyła się inaczej, niż wszystkie poprzednie. Powoli ks. Bismark staje się tylko nominalnym szefem gabinetu niemieckiego.

Ale naturalnie będą zachowane wszystkie pozory, jakoby on jeszcze ciągle stał na najwyższym świeczniku i jakoby cesarz uwielbiał go tak, jak wówczas, gdy go nazwał chorążym Niemiec. Wprawdzie po przyjęciu przez cesarza dymisji, Bismark odwołał sobotni „parlamentarny“ obiad, bo znać był zmartwiony, ale donoszą, że ten obiad odbędzie się jutro na życzenie cesarza, który chce być na nim. Więc jutro zapewne cesarz wychyli puhar na cześć i zdrowie kanclerza, przemówi do niego jeszcze coraz bardziej, i powie przytem coś bardzo pochlebnego Bismarkowi. To jego polityka: szanuje relikwię niemiecką, ale chce być sam swoim kanclerzem. Tak go przecie określił sam Bismark rok temu.

Telegramy kilka razy wspomniały o jakimś granicznym zatargu między Francją a Holandją w Gwianie i o tem, że car nie przyjął roli sędzi rozjemczego, ale nawet w holenderskich i francuskich dziennikach nie moglismy znaleść wyjaśnienia co to za zatarg. Dopiero wczoraj nadeszło z Amsterdamu takie wyjaśnienie: Między Francją a Holandją trwa od wielu lat spór o granicę między dwiema Gwianami, z których jedna do Francji, a druga do Holandji należy. Te towniskowo-zewnętrzskie kolonje, których nadzwyczaj niezdrowe, służyły tylko na miejsca deportacji zbrodniarzy, więc spór o granicę nie był brany na serjo, nigdy nie stanowił kwestji politycznej. Ale oto parę tygodni temu właśnie na owej granicy znaleziono pokłady złota, więc oczywiście miejscowość ta nabrała ogromnej wartości dla obu państw. Wybrały one cara arbitrem, bo Francja nikogo innego nie mogła wybrać, a Holandja sądziła, że Aleksander III, jako krewny króla Wilhelma III który się rodzi z wielkiej księżnej Anny Pawłówny, życzliwie podejmie się tej roli. Lecz car jej nie przyjął, z powodów jeszcze nieznanych. Holenderski minister spraw zagranicznych Hartsen oświadczył w izbie deputowanych, że mu nie wiadomo, dla czego „wysoka osobistość wybrana na arbitra nie przyjęła pośrednictwa“. Akta całej sprawy, przesłane do Petersburga, jeszcze stamtąd nie wróciły. Jest tylko doniesienie. że je wyekspedjowano, zaś oskarżenie francuskie, iż car nie mógł przystać na holenderskie zastrzeżenia, są bezpodstawne.

Czarnogórskiego ministra Wukowicza przyjmują w Belgradzie z ogromnymi honorami, co ostatecznie można tem wytłómaczyć, że przywiózł mnóstwo orderów i prezentów. Niemniej jednak, pomimo zaprzeczeń urzędowych, wciąż utrzymuje się pogłoska, że głównym celem podróży Wukowicza, który wciąż konferuje z rosyjskim posłem Persianim, jest zawarcie sojuszu zaczepnego i odpornego między Serbją a Czarnogórą. Pisma angielskie podają nawet, że projekt sojuszu jest ten sam, jaki istniał w roku 1875 i był zawarty, jak wiadomo, dla rozpoczęcia wojny z Turcją.

Z rosyjskiej Besarabji donoszą, że tamtejsi Rumuni tłumnie się wynoszą do Mołdawji i Dobruczy, nie mogąc dłużej wytrzymać ciągłego ucisku i prześladowania narodowego, jakie rozpoczęło czynownictwo.

Korespondencje.

Wiedeń 1 lutego.

(?) Po ogłoszeniu ugody zajmują się nią dopiero po swojemu te sfery, które do dzieła nie należały, bo należeć nie mogły.

W samym Wiedniu odbywają się raz po raz zebrania różnych politycznych towarzystw, które pod inspiracją mówców fakcyjnych uchwalają rozmaite rezolucje. Zarysowują się tym sposobem żywioły, które będą tworzyły nową opozycję, gdy się stosunki w Radzie państwa zmienią. Dawny przywódzca klubu niemieckiego dr. Weitlof wywodził w towarzystwie „*Eintracht*“ liczne wątpliwości, jednak w końcu wyznał, że w miejsce narodowej waśni nastąpi teraz skuteczna ekonomiczna praca w parlamencie. „Możemy odtąd — rzekł on — postępować bez zbyt wielkiej nieufności.“ Zaznaczył również, że „spór między światem germańskim a słowiańskim nigdy nie zniknie.“

Gorzej obszedł się z ugodą rzecznik skrajnych *Deutschnationalów* dr. Steinwender. Prorokuje on Czechom, że w każdym razie znikną z tego świata i zostaną pochłonięci przez Niemców. Ugoda — mówił on — jest złą, bo ten proces— pożarcia Czechów — odracza, kurje są reakcją, języka państwowego nie utworzono, zgubnem byłoby, gdyby i w innych krajach tak samo Niemców pokrzywdzono. Niemcy muszą pozostać w opozycji. Inny członek tej frakcji orzekł, że Niemcy potrzebują sprzymierzeńców, więc teraz ściśle z antisemitami połączyć się muszą. Ostatecznie przyjęto rezolucję, że Niemcy muszą solidarnie walczyć dalej przeciw Słowianom w Czechach, na Morawji, na Szląsku, w Styrji i Karyntji, właśnie tem zacięciej, że ugoda pozycji ich nie wzmocniła. — Antisemici znowu na zebraniu swojem orzekli, że ugoda tylko na to jest zrobiona, żeby przeżyty liberalizm ocalić, a antisemityzm zgnieść.

Głosy takie i usposobienia, które przejawiają się, to tylko wymowne komentarze do naszych uwag nad ugodą i nad tą jej wartością, że zapobiegnie rozwojowi skrajnych i niebezpiecznych żywiołów.

Po oświadczeniach hr. Taaffego, zwłaszcza odnoszących się do metody postępowania w innych krajach i do ewentualnych przemian w Radzie Państwa — dyskusja z odmiennemi zapatrywaniami jest właściwie zbyteczną. Nierównie pożyteczniejszem jest dopełnienie dodatniemi rysami całego obrazu sytuacji. W tej mierze są pouczającemi głosy, które świadczą o istnieniu pewnego kontaktu ze sferami, grającemi i nadal rolę najważniejszych czynników. Słusznie tedy owe sfery utrzymują, że w pokojowem usposobieniu ugody trzeba się zwolna odnaleść, a dla tego nie należy każdego słowa, które tu i ówdzie rzuconem zostanie, kłaść zaraz ściśle na szalę. Najzabawniejsze są artykuły organów opozycyjnych, które zmyliły drogę i ciągle wołają, że ugoda nie jest zasługą hr. Taaffego. Tego tylko jeszcze nie dostaje, żeby pisano, iż hr. Taaffe z tą misją ster objął, żeby ugodzie przeszkadzać, podczas gdy opozycja przez lat 10 fanatycznie okazywała gorliwość dla przeprowadzenia ugody. I w końcu zwyciężyła opozycja, opór hr. Taaffego przeciw opozycji został pokonany, system jego obalony, a zwyciężyła myśl pojednania, myśl będąca wynalazkiem i hasłem opozycji! Oczywista trudno pismom opozycyjnym przyznać to, czemu lat 10 przeczyły, że właśnie system rządu hr. Taaffego polegał zawsze na pojednaniu; są też dusze, w których tkwi potrzeba wojny, które wszystko zniosą, prócz pokoju...

Znaczenie ugody tak dalej oceniają jej twórcy: Ugoda jest najwyższą usługą dla konstytucji, bo jej podstawę wzmocniła, w niczem jej nie naruszając. Otóż jeszcze w r. 1879 mówił był hr. Taaffe do redaktora *N. Fr. Presse*: „każdy rząd w Austrji musi być wierny konstytucji, nikt jej nie chce naruszać, obawy wszelkie w tej mierze są bezpodstawne. Hasło zatem »*Verfassungstreu*« powinno zniknąć, bo nie ma przeciwników konstytucji. Stronnictwa w przyszłości będą się grupowały według innych haseł“. I w samej rzeczy przez lat 10 grupowali się posłowie według innych haseł; lewica porzuciła zużyte hasło, a położyła nacisk tylko na niemieckość swoję, grupy prawicy różnych narodowości łączyły się w imię równouprawnienia i autonomji. Teraz, gdy ugoda usuwa niezadowolnienie i obawy Niemców co do ich narodowych praw, nie mają oni już powodu stawać „jako Niemcy“ wrogo przeciw większości, przeciw innym grupom, przeciw rządowi. Nie istnieją obawy o konstytucję, o niemieckość, więc stanowisko lewicy musi się zmienić. Jej znamię liberalne jest również próżnym echem dawniejszych czasów, które nie ma obecnie zastosowania, skoro na liberalne zasady konstytucji nikt nie dybie, skoro ani większość dotychczasowa, ani rząd nie noszą się zgoła z żadnemi reakcyjnemi tendencjami

Nie może być, żeby lewica tego nie uznała i stąd nie wyciągnęła wniosku, że nie ma istotnych przeszkód dla porozumienia się jej z prawicą i z rządem i utworzenia wielkiej większości przeciw kilku drobnym frakcjom, które po obu stronach od głównych korpusów się oderwą. Tak się sytuacja przedstawi już pojutrze w Izbie posłów, lecz świadomość tego stanu zwolna tylko afirmowaną być może najpierw przy tym i owym szczególe, zanim zasadniczo się zaznaczy i skutki właściwe za sobą pociągnie...

W krajach ściśle parlamentarnych zdarzało się nieraz, że ministrowie bezpośrednio po wielkim sukcesie ustępowali. Nie jest to jednak ani regułą parlamentarnego trybu, ani koniecznością logiczną, a już w Austrji obecnie jest to całkiem wykluczonem. Hr. Taaffe dzierży całą sytuację w swoich rękach i nikt ani z prawej, ani z lewej strony Izby nie byłby w stanie wskazać kogoś, komuby dalsze rozwinięcie dzieła pojednania mogło być powierzonem. Lewica to wie i przyznaje, że zgoła obecnie nie pragnie obalenia hr. Taaffego, przeciwnie, nie przesądzając na razie wcale o swojem zachowaniu się w przyszłości, pragnie stanowczo, żeby hr. Taaffe dalej sterował, a nawet, żeby wszyscy inni ministrowie pozostali, aż się pougodowe stosunki zupełnie wyklarują. To pragnienie opozycji, która przed kilku jeszcze tygodniami jedynie tem żyła, żeby gabinet obalić, jest nietylko ogromnym sukcesem rządu, ale zapowiedzią zarazem, że muszą się stosunki w Izbie zmienić, że tedy akcja kompromisowa i w Radzie państwa już dojrzewa, a potem znajdzie swój wyraz i w rządzie.

GRAFOFON.

Berlin 28 stycznia.

Fonograf Edisona odbył w ciągu ubiegłego roku trjumfalną podróż po Europie.

Bez porównania spokojniej wystąpił z nim do współzawodnictwa wynaleziony przez p. Emila Berlinera grafofon.

Nowy ten instrument miałem sposobność widzieć i słyszeć w tutejszym teatrze „Belle-Alliance“ i przyznać muszę, iż mu się bezwarunkowo pierwszeństwo przed fonografem należy, jakkolwiek p. Berliner, zamieszkujący w Waszyngtonie, a urodzony r. 1850 w Hanowerze, dotychczas dał się poznać tylko jako elektrotechnik przez zastosowanie mikrofonu do aparatów telefonicznych.

Służąc temu samemu celowi, co i fonograf, t. j. zapisując niejako dźwięki i pozwalając na odtwarzanie ich po wielu latach w dowolnem miejscu z zupełną świeżością pierwotnego brzmienia, grafofon posiada przedewszystkiem dwie zalety: nadzwyczaj prostą budowę i dokładność w odtwarzaniu zapisanych dźwięków.

Zapisywanie to odbywa się w sposób następujący: fale głosowe przez tubę dochodzą do cienkiej, czułej bardzo błony, przygotowanej z miki, i wywołują ściśle określone jej drgania; drgania te udzielają się jednemu ramieniu umieszczonego prostopadle — również, jak i błona — dwuramiennego drążka; drugie ramię, zakończone śpiczasto nakształt igły, wykonywa oczywiście zupełnie podobne drgania i rysuje tem samem odpowiadające falom głosowym linje faliste na obracającym się wciąż w płaszczyźnie poziomej krążku z blachy cynkowej, a właściwie na cienkiej warstwie tłuszczu, w którym poprzednio krążek zanurzony został.

W tem leży ogromna wyższość grafofonu nad fonografem Edisona i grafofonem Taintera. Podczas gdy w tych ostatnich instrumentach linje faliste zostają wprost ryte na walcu, który tem większy stawia opór rylcowi, im głębiej ten sięgnąć musi, w grafofonie piszący sztyft nie napotyka żadnego prawie oporu, gdyż cienka warstwa masy woskowej, pokrywająca krążek, z łatwością się usuwa przed twardem i cienkiem ostrzem.

Aby zapobiedz osiadaniu pyłu na sztyfcie, co wpłynąćby mogło ujemnie na czystość i dokładność rysowanej linji, przez cały czas utrwalania głosu na krążek spływa strumień spirytusu. Dodać jeszcze należy, iż jednocześnie z ruchem obrotowym krążka, błona i sztyft piszący wykonywa ruch postępowy; w ten sposób na krążku powstaje linja spiralna, mogąca dojść do kilkuset metrów długości.

Dla utrwalenia wyrysowanej linji krążek poddany zostaje działaniu kwasu; w ciągu pół godziny najwyżej cała linja zostaje wytrawiona na cynku, podczas gdy miejsca pokryte woskiem po zostają nienaruszone.

Otóż i wszystko gotowe: mamy już dźwięki utrwalone! Aby je odtworzyć, wystarcza wprawić w ruch przygotowany krążek, wstawiwszy zapisujący poprzednio sztyft w zagłębienie wytrawionej w cynku linji; wtedy sztyft, nie będąc w stanie wskutek własnego ciężaru opuścić utorowanej drogi, musi wykonywać te same zupełnie drgania, które spowodowały powstanie falistej linji spiralnej na krążku; drgania te przez drugie ramię krążka udzielają się błonie, drgania błony — powietrzu i w ten sposób powstają dźwięki identyczne z pierwotnemi.

Krążki z wyrytemi linjami głosowemi mogą być za pomocą fotograwiatury reprodukowane w dowolnej ilości; są bardzo trwałe, po dłuższem użyciu pozwalają nawet na wyraźniejsze odtwarzanie dźwięków, albowiem brzegi wyrytej linji stają się coraz gładsze. Dotychczas krążek poruszany jest ręcznie za pomocą korbki, w czem leży słaba strona budowy grafofonu; jasnem jest bowiem, że jeżeli przy odtwarzaniu dźwięków obracać będziemy krążek z szybkością inną, niż przy ich utrwalaniu, otrzymana reprodukcja nie będzie zupełnie wierną.

Obecnie jednak wynalazca pracuje nad zastosowaniem do swego grafofonu odpowiedniego mechanizmu zegarowego.

Jeżeli opis powyższy niedość jasno maluje prostotę budowy grafofonu, niechże świadczy za nią jego cena: wynalazca sądzi, iż przy fabrykacji na większą skalę cały aparat kosztować będzie najwyżej 50—75 marek, jakkolwiek egzemplarz, użyty do przedstawienia w teatrze „Belle-Alliance“ kosztował prawie dwa razy tyle.

Na zakończenie słów kilka o samem przedstawieniu.

W obec zgromadzonej publiczności rozlegały się w całem *foyer* teatru dźwięki różnych instrumentów, śpiew i deklamacja; najlepiej odtwarza grafofon dźwięki instrumentów dętych, najwięcej zaś pozostawia do życzenia odtwarzanie głosu.

Widocznie ten najdoskonalszy instrument muzyczny, gardło ludzkie, największe przedstawia trudności dla odtworzenia jego miękkich tonów i indywidualnego kolorytu!...

Lecz rytm, melodja i tryle nawet odznaczały się zupełnie wyraźnie; oddeklamowany przez grafofon wyjątek z „Dzwonu“ Szyllera zdołał nawet w taki zachwyt wprawić sąsiadkę moję, że w dalszym ciągu deklamowała półgłosem, gdy grafofon już przestał, to jest gdy sztyft, wprawiający w ruch błonę drgającą, dobiegł do końca linji, wyrytej na krążku z blachy cynkowej.

Punktem kulminacyjnym i prawdziwym tryumfem dla grafofonu była reprodukcja gry na fortepianie, słuchanej przez gumowe rurki, przytknięte wprost do uszu. Ściśle odgraniczenie tonów, zawarunkowane uderzeniem w klawisze, ułatwia widocznie odtwarzanie dźwięków fortepianowych; tu już złudzenie było zupełne; każdy ton z największą czystością, bez żadnego postronnego szumu dochodził do ucha, a głos reprodukcji był tak donośny, że aż naciskaniem rurek gumowych i

---

9)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

— Moja munieczko! — zawołała Dzidzia z entuzjazmem, — takiej dobrej, takiej kochanej, takiej złotej munieczki to nikt nie ma! Jednego żałuję, że ja munieczki wziąć na ręce nie mogę! Nie umrę spokojnie, póki tyle sił nie nabiorę, żebym mogła tak nosić munieczkę, jak dziecko!... Tylko nam proszę tu dobre porcje objadu przysyłać, bo jesteśmy głodni, jak dwa wilki... jak dwa szakale!...

Śmiała się uradowana. Dwa lekkie rumieńce wystąpiły na jej policzki.

— Tylko ty mi bądź rumiana, Dzidziuś, to ci pozwolę jadać objad na dachu, jeżeli zechcesz.

— Na dachu?... może to i niezły pomysł! — rzekła Dzidzia.

Chciałem zawołać, że ja po rumieńce dla niej pójdę do piekła, ale odłożyłem to na inny raz...

— Każę tu nakryć, — ozwała się pani. — Ojciec nie bardzo lubi takich inwazyj w swoim gabinecie, ale Dzidzi wszystko wolno...

Wyszła. Zostaliśmy znowu sami.

— Mnie rzeczywiście wszystko wolno — mówiła Dzidzia. — Rodzicom zdaje się w każdej chwili, żem ja tylko co śmierci wydartą została... Moje siostry, dla tego, że zdrowe i rumiane, trzymane są surowo... Byłam podobno taka, jak mały palec, przyszedłszy na świat... Nazwali mię Dzidzią, to jest: czemś malusieńkiem... Ale niech pan nie myśli... Ja już wyszłam na całkiem porządną osobę, gdy jestem zdrowa; tylko, gdym chora, rodzice przestają widzieć, żem już większa, niż mały palec... I pan musisz być bardzo posłuszny... gdym chora, nikomu przy mnie nie wolno mówić „nie“.

Dopierom sobie w tej chwili przypomniał, żem ja, nie wiadomo jak i nie wiadomo dlaczego, przystawał na ten objad, jedzony we dwoje, przez sam fakt, żem się projektowi nie opierał. Czy to wypadało tak z nią zostać... jeść przy jednym stoliku?

— Kiedy ja już jeden objad... doprawdy nie będę mógł...

— Pan mówisz „nie“? Tylko co powiedziałam, że tego nie wolno! Czy tego warunku nie postawiono panu przy umowie o lekcje? Może pan masz despotyczny charakter i takiej umowy byś pan nie przyjął? Ciekawam, jaki pan masz charakter....

Patrzała na mnie, jakby mój charakter z twarzy mi wyczytać chciała. Byłem zmięszany, jak dzieciak z wstępnej klasy.

— Wiem! Pan jesteś poważny i zwykle smutny... dziewcząt siedemnastoletnich... przepraszam, munieczku, piętnastoletnich, pan nie uznajesz za godne swej rozmowy... myślisz pan ze strachem o konieczności spożycia objadu sam na sam z jednem z tych stworzeń mizernych.

— O, pani!

— Tak, pan się masz za nieskończenie wyższego...

Spojrzałem na nią z takiem błaganiem, z taką pokorą, z takiem łkaniem duszy, że zamilkła i zmięszała się trochę.

— Więc czemuż pan tak milczysz zawsze?

— Bo nie umiem... nie umiem mówić... nie mogę...

— Leoś Kobrzycki mówi, że jest kolegą pana, niech się pan od niego mówić nauczy. A, nie, nie! Niech się pan nie uczy!

— Pani Leosia...

Miałem nadzieję, iż mi powtórzy, że go nie lubi, i nie zawiodłem się.

— Taki z niego pyszałek, zarozumialec!

— Jest bardzo piękny, — rzekłem nieśmiało.

— To już jego rzecz, — zawołała Dzidzia, — i jego nieszczęście. On cały czas o tem tylko myśli, że jest piękny. Można pokochać brzydotę, patrząc na niego!

Wniesiono nakrycie na dwie osoby; nasz stoliczek przywdział białą szatę, jak panna młoda. Dzidzia dyrygowała; kazała postawić bukiet na środku. Przeklinałem go potem przez cały obiad, bo była w nim jakaś róża, która mię prześladowała. Co chcę podnieść oczy na Dzidzię, to dojdą one do wysokości tej róży i ani rusz dalej! Kilkanaście razy próbowałem spojrzeć na pannę, a utkwiłem zawsze wzrok w róży. Od tej chwili znienawidziłem to plemię (różane, nie panieńskie).

Dzidzia nalewała z wazy zupę — mnie aż po brzegi talerza, sobie odrobinę... I pilnowała, żebym zjadł wszystko. Żadne poświęcenie dla niej nie było nad moje siły... z pieczonym wołem byłbym się załatwił. gdyby tego zażądała. Dokładała mi wszystkiego, zachęcała, bym jadł, i, choć na nią nie patrzałem, czułem, że była uszczęśliwiona z mojego apetytu. Oddał mi on dnia tego prawdziwą przysługę. Jadłem sumiennie, bom nie wiedział, co z sobą począć pod wzrokiem mojej gosposi. Miłość darła mi serce w szmaty, a ja gryzłem i gryzłem, łykałem i łykałem potrawy, jedne po drugich, piłem wino, piwo, — wszystko z powodu nieszczęsnej nieśmiałości, która mnie przygniatała. W końcu czułem, że popuszczanie pasa naszych pradziadów miało swoję rację bytu, ale Dzidzia była nienasycona widoku mego żarłoctwa... Klaskała w ręce widząc, jakie porcje znikały z przedemnie; w końcu zawołała:

— Patrząc na pana, zapomniałam zupełnie o bólu głowy! Zdrowo jest przyjrzeć się nasycaniu się człowieka głodnego... (z widocznem rozrzewnieniem i łzami w głosie:) bo pan byłeś głodny... pan nie jadłeś dziś obiadu. . może i wczoraj nie?... Ach, jaki z pana niedobry człowiek!... jak można było nie powiedzieć swojej uczennicy... poprostu dwa słowa: „jestem głodny!“ To taka przyjemność oddać przysługę! Powtarzam panu, że się czuję zdrowszą i silniejszą na myśl, że pan wyjdziesz stąd nasycony! Być młodym, zdrowym, barczystym, jak pan (z podziwem i uznaniem:), mieć taki apetyt i być bez obiadu, to musi być męka!

Weszła matka; skorzystałem z tego, żeby się pożegnać, choć byłbym oddał najzdrowszy ząb trzonowy, żeby zostać dłażej. Wyszedłem i, ledwiem był za drzwiami, usłyszałem anielski głos Dzidzi:

— Mamo, on był głodny... on dziś nie jadł obiadu!

— A, rozumiem, — odparł głos matki, — chciałaś mu delikatnie ofiarować obiad... Gdyby on był inny, tobym była na posiedzenie we dwoje nie pozwoliła, ale ten nie jest niebezpieczny... słowa z niego wyciągnąć nie można...

Zaszumiało mi w uszach, krew mi do głowy młotem uderzyła, zraniona miłość własna zapuściła mi szpony w piersi... O mało nie krzyknąłem z bólu.

Tak, ze mną można było śmiało zostawić dziewczynę-patrycjuszkę! Com ja dla niej mógł znaczyć, ja, syn ubogiego dzierżawcy, ubrany w wyszarzane odzienie, bez ogłady salonowej, bez śmiałości, nabytej w towarzystwie kobiecem... Ja, biedny szlachetka, byłem niczem dla tej z Czarnozorów!... Ale strzeż się pani!

Nie wiedziałem dokładnie, czego się miała strzedz, ale jakieś miraże krwi, sztyletów, stryczków, gilotyn, rewolucyjnych trybunałów przeleciały mi przez głowę. Pięść podnosiłem do góry. O, ci panowie.. ta niebieska krew... te senatorskie rody .. te herby, dostatki, bogactwa!... Spuściłem pięść, niby gniotąc nią to wszystko. Uderzyłem się tak silnie o poręcz schodów, że ażem jęknął. To mię otrzeźwiło, ale wkrótce powróciłem znowu do uczuć nienawiści. Wszystkie krańcowe wykrzykniki kolegów, należących do skrajnych obozów, stały się nagle, jak but do nogi, przykrojone do moich przekonań. Nie, społeczeństwo nie mogło dalej istnieć na dawnych zasadach, trzeba było oczyścić drogi... asenizować powietrze... Byłem przez jakie pół godziny wściekłym rewolucjonistą, ale przypomniałem sobie, że kochałem Dzidzię, i fale wzburzonego umysłu opadły i ucichły nagle, jak fale morskie, gdy na nie naleją oliwy. Za to, że kasta ta wydała Dzidzię, przebaczyłem całej kaście. Przebaczając, wyciągnąłem rękę, jakby u stóp moich klęczał tłum bogaczów i senatorskich potomków, i jak gdybym ja obiecywał im wspaniałomyślne zapomnienie przeszłości. Przebaczyłem i pani z Czarnozorów za to, że Dzidzię moją, malutką, jak mały palec, chowała w wacie... wygrzewała sztucznie... Co jabym zrobił, żeby Dzidzia była umarła?

(C. d. n.)

oddalaniem ich od ucha przytłumiać go trzeba było.

Zupełnie swobodne pole pozostaje do wyszukiwania zastosowań dla nowego instrumentu; najdalej w tym kierunku sięga zwykle fantazja wynalazcy. Według słów p. Berlinera, wypowiedzianych na posiedzeniu tutejszego Towarzystwa elektro-technicznego, nowy, oryginalny sposób zapisywania fal głosowych pozwala na dokładne studja nad głosem ludzkim, różnemi tonami, dźwiękami i szmerami.

Grafofonja stać się może dla ucha tem samem, czem fotografja jest dla oka; jak dzisiaj przesyłamy zdaleka krewnym i znajomym fotografje, tak samo można będzie przesyłać grafofoniczne kopje i przemawiać do osób, którym na usłyszeniu drogiego im głosu zależeć może; przy nauce obcych języków grafofon nie małe oddać może usługi, ucząc wymowy przez powtarzanie tego, co kiedyś ktoś dobrze mówiący wypowiedział w swym ojczystym języku; w ten sam sposób odbywać się będzie mogła w szkołach nauka śpiewu, gdyż grafofon tak długo powtarzać może daną melodję, dopóki jej uczeń nie zapamięta, nauczyciel zaś nie będzie miał potrzeby nadwerężać swych płuc i gardła.

Arje sławnych śpiewaków i śpiewaczek, występy wielkich aktorów z łatwością można będzie reprodukować w tysiącach egzemplarzy.

Finanse Galicji.

I.

Pod dewizą pamiętnych słów króla filozofa Leszczyńskiego: „iż zgoła niczego nie poprawimy, póki w skarbcu braki", wyszło w końcu ubiegłego roku studjum ekonomiczne pióra Dr. Juljusza Leo o finansach Galicji i ich reformie.

Autor wyszedł z założenia, że najwyższym celem polityki finansowej każdego kraju jest stworzenie takiego stosunku między potrzebami publicznemi społeczeństwa a środkami skarbu, ażeby pierwsze znalazły jak najzupełniejsze zaspokojenie w mierze sił podatkowych kraju, zaś ciężar z tego wynikający rozkładał się w sposób najodpowiedniejszy na ludność podatkującą. Tej ogólnej zasady zdrowego systemu finansowego radby autor dopatrzeć w stosunkach skarbowych Galicji, lecz sumienne ocenienie obecnego budżetu krajowego w kilku jego najważniejszych działach i zbadanie na tej podstawie rzeczywistych potrzeb czyli postulatów ludności wykazały, że teraźniejsza organizacja podatkowa nie jest zdolną spełnić żądań, jakie wypływają dla niej z niedalekiej przyszłości w skutek spotęgowanej działalności administracji krajowej na przeróżnych polach życia społecznego.

W obec tego ujemnego wyniku swoich badań, rzucił autor na papier taki projekt reformy finansów krajowych, któryby stworzył trwałe pomyślne warunki rozwoju stosunków krajowych i wprowadził stałą harmonję między istotnemi potrzebami naszego społeczeństwa a jego rozporządzalnemi siłami podatkowemi.

Rozpatrzmy djagnozę chronicznego niedomagania finansów Galicji i lekarstwa, proponowane na tę chorobę przez autora.

Djagnozę rozpoczyna on od porównania galicyjskiego budżetu krajowego z budżetami innych krajów koronnych, lecz pod budżetem krajowym rozumie autor ogół wydatków ponoszonych przez Galicję, więc tak te wydatki, które się mieszczą w budżecie krajowym corocznie przez Sejm uchwalanym, jak i te coroczne potrzeby, których wymagają oba fundusze indemnizacyjne: pańszczyźniany i propinacyjny.

Ogół tych wydatków na cele krajowe oblicza autor na przeszło 10 miljonów zł., a wynikający stąd ciężar na głowę ludności na 1 zł. 70 ct. Ciężar ten, w porównaniu do ciężaru podatkowego ponoszonego przez mieszkańców innych krajów koronnych, nie jest zbyt wysokim, bowiem w Styrji dosięga on wysokości 2 zł. 91 ct., na Morawie 2 zł. 24 ct., w Krainie 2 zł. 22 ct., w Czechach 1 zł. 90 ct. na głowę ludności. Wszystkie te kraje wykazują wię znaczniejsze ciężary podatkowe od ciężaru podatkowego Galicji, a przyczyna choroby nie leży w bezwzględnej wysokości tego ciężaru, lecz w tem, że ludność nie otrzymuje w zamian równowartości ekonomicznej z usług administracji krajowej, nie korzysta w równej mierze z innemi krajami koronnemi z dobrodziejstw różnych inwestycyj publicznych (dróg, kolei żelaznych, subsydjów bezprocentowych na cele ekonomiczne, szkół fachowych itd.), ale poświęca przeszło $^2/_3$ części tego ciężaru podatkowego na oprocentowanie i umorzenie pożyczek, użytych zaledwie w drobnej cząstce na produkcyjne cele. Kiedy bowiem w budżecie krajowym Czech przypada na oprocentowanie i umorzenie pożyczek tylko 79.000 zł. czyli $^7/_{10}$ procentu całego preliminarza wydatków, to Galicja z ogółu wydatków krajowych, wynoszącego 10,168.000 ł., używa na cel powyższy 6,520.000 zł. czyli 64.2%

W powyższem porównaniu zestawił wprawdzie autor dwie ostateczności, bo porównał kraj najsilniej obciążony długami publicznemi z krajem, którego obdłużenie o niewiele przekracza poziom miljona długów publicznych, lecz nawet w stosunku do innych krajów koronnych stoi Galicja na stanowisku, niestety, dominującem, bo wydatki coroczne na długi pochłaniają z budżetu krajowego w

Krainie tylko	22	prct.
Karyntji „	20	„
Styrji „	18·7	„
Morawji „	18·4	„

są przeto przeciętnie biorąc zaledwie $^1/_3$ częścią tego wydatku, który ponosi Galicja na oprocentowanie i umorzenie własnych długów publicznych.

W obec takiego wytężenia sił skarbu krajowego w kierunku jednym i to najmniej produktywnym, koniecznym i naturalnym rezultatem musi być nadmiernie szczupłe wyposażenie przeważnej części działów administracji krajowej w naszym kraju.

Przejawia się to jaskrawo, porównując stosunek wyposażenia administracji krajowej w innych prowincjach z wyposażeniem naszej administracji. Graficznie przedstawia się ten stosunek następnie:

	ogół wydatków administracyjnych	na głowę ludności
w Styrji	2,865.000 zł.	2·40 zł.
„ Czechach	10,613.000 „	1·93 „
„ Morawji	3,843.000 „	1·83 „

a wynika stąd, że Czechy i Morawa wydatkują na produkcyjne cele przeszło 3 razy tyle, Styrja niemal 4 razy tyle co Galicja, która wyposaża własną administrację miniaturowym budżetem 3,549.000 zł., obciążając każdego mieszkańca na ten cel kwotą 59 ct.

Rzeczywiście jest to budżet miniaturowy na ludność 6½ miljonową, rozsiadłą na obszarze 78·496 kil. kwadr. i żyjącą w epoce jak najszerszej i najbardziej kosztownej działalności instytucji i władz publicznych.

Czyż mamy więc prawo — pyta autor — w obec ustawicznych nawoływań o pomoc publiczną uskarżać się na bezpłodność sesyj sejmowych, czyż mamy nawet posądzać administrację krajową o obojętność i zarzucać jej brak poparcia, ilekroć imamy się najdrobniejszej rzeczy, a przekonawszy się, że siły prywatne niezdolne starczyć olbrzymiemu zadaniu nowoczesnych urządzeń i wymogów społecznych, żądamy pomocy ze skarbu państwa? Nie, do tego nie mamy prawa. Nie mamy go, bo targując się o każdy cent dodatku krajowego, nie możemy chyba wymagać, aby administracja kraju kręciła bicze z piasku, niewolno nam zapominać, że bez obfitych zasobów w skarbie, wszelka praca publiczna skazana jest z góry na bezpłodność, wszelkie usiłowania ku wywalczeniu pomyślniejszego bytu ekonomicznego pozostaną daremnemi próbami, wszelkie projekty fantastycznemi zachciankami bez celu i pożytku.

W obronie słuszności.

Magistrat miasta Lwowa, jako władza przemysłowa, powziął niedawno następującą uchwałę:

Do pp. majstrów murarskich, kamieniarskich, ciesielskich, studniarskich i rzeźbiarskich, na ręce pana Andrzeja Perediatkiewicza majstra ciesielskiego we Lwowie.

Celem położenia tamy niesnaskom i sporom, jakie niejednokrotnie w łonie połączonego stowarzyszenia przemysłowego budowniczych, murarzy etc. miejsce miały, tudzież po zasięgnięciu w tym względzie opinji organów kompetentnych, postanowił Magistrat wydzielić murarzy, cieśli, studniarzy, rzeźbiarzy, kamieniarzy, sztukatorów i terakocistów z wymienionego stowarzyszenia przemysłowego budowniczych, murarzy etc. i zorganizować z nich odrębne stowarzyszenie przemysłowe. Stowarzyszenie to ma być w myśl przepisów §§ 106—102 nowej ustawy przemysłowej z 15 marca 1883 Dz. u. p. Nr. 39 osobne połączone stowarzyszenie przemysłowe z okręgiem terytorjum miasta Lwowa.

O tem zawiadamia się stowarzyszenie przełożeństwo z wezwaniem zakomunikowania treści niniejszej decyzji wszystkim P. T. interesowanym przemysłowcom i z nadmienieniem, że przeciw temu orzeczeniu przysługuje prawo rekursu do Wysokiego c. k. Namiestnictwa, przez Magistrat we Lwowie, w terminie dni 14 od dnia ogłoszenia.

W końcu nadmienia się, że po prawomocności niniejszego orzeczenia, bezzwłocznie wydane zostaną dalsze zarządzenia, mające na celu zorganizowanie i ukonstytuowanie nowego stowarzyszenia przemysłowego murarzy, cieśli, studniarzy, rzeźbiarzy, kamieniarzy, sztukatorów i terakocistów.

Lwów, dnia 5 stycznia 1890.

Mochnacki.

Powyższą rezolucję Magistratu król. st. m. Lwowa podaje się do wiadomości szanownym członkom stowarzyszenia murarzy, cieśli, kamieniarzy, studniarzy, rzeźbiarzy, sztukatorów i terakocistów.

Lwów, dnia 2 lutego 1890.

Andrzej Perediatkiewicz.

Rezolucja ta uczyniła zadość słusznym pragnieniom pp. murarzy, cieśli, kamieniarzy etc. Albowiem ludzie ci byli dotąd skazani na to, że przedsiębiorcy budowniczowie zabierali im wszystką pracę, a prowadząc we własnym zarządzie warsztaty kamieniarskie, ciesielskie, murarskie etc., wyzwalali byle jakich czeladników nie bacząc wcale na ich uzdolnienie. Tym sposobem nietylko małe warsztaty kamieniarskie, ciesielskie etc. skazane były na śmierć głodową, ale nadto upadało rzemiosło, bo coraz więcej mnożył się zastęp ludzi, którzy bez odpowiednich studjów otrzymywali świadectwa na majstrów murarskich, ciesielskich etc.

Oprócz tego wchodziła tu w grę niebezpieczna konkurencja kapitałów żydowskich. Mamy już we Lwowie kilku wielkich przedsiębiorców budowniczych wyznania mojżeszowego; ci ludzie, mając prawo wykonywać we własnym zarządzie wszystkie roboty murarskie, ciesielkie, kamieniarskie etc. — pościągali krocie kapitałów żydowskich i rzucili się do zabudowywania Lwowa tandetnemi kamienicami, budowanemi jak najgorzej, bo nie dla siebie ale na zysk, na sprzedaż tym naiwnym chrześcianom, którzy nie rozumiejąc się na rzeczy, zachęceni pozorną tanością, kupują te liche domy.

I doszło do tego, że majstrowie ciesielscy, murarscy, kamieniarscy etc. opłacający od swych koncessyj podatki, zmuszeni byli z braku roboty iść na prostych wyrobników do owych wielkich przedsiębiorców żydów i tam obrabiać lichy materjał, byle siebie i rodzinę swą utrzymać.

Owoż Magistrat wydał rozsądną rezolucję, co tem dziwniejsza, że w tym Magistracie wszechwładnym panem jest przecie p. Gołąb, ów przedsiębiorca budowniczy, który żydom wszystkie kamienice stawia.

Jednakże rzecz ta jeszcze rozstrzygniętą nie jest. Rezolucja Magistratu przyznaje prawo rekursu do Namiestnictwa. Owoż pp. Budowniczowie z prawa tego korzystali i rekurs ów wnieśli, nie tyle może dla tego, aby sądzili, iż słuszność jest po ich stronie, ile dla tego, aby przewlec sprawę i zagarnąć jeszcze dla siebie cały zysk z tegorocznej kampanji budowniczej. Za parę bowiem miesięcy zacznie się wiosna, ruch budowlany rozwinie się na wielką skalę, a tymczasem może Namiestnictwo rekursu nie rozstrzygnie.

My jednak sądzimy, znając energję JEks. p. Namiestnika, że obliczenie to dozna zawodu i że Namiestnictwo zajmie się natychmiast tą sprawą, — choćby już dla tego, aby nie mieć na swem sumieniu, iż przez jej przewleczenie wyrządza krzywdę tym, którzy walczą o swoje prawa.

Danga

(Dengue, Fievre rouge, Dandy feva).

Epidemję influency, grasującą jeszcze po całej Europie i zabierającą nawet, jeżeli można wierzyć doniesieniom, liczne ofiary, identyfikują niektórzy lekarze z inną chorobą epidemiczną, panującą przeważnie w krajach międzyzwrotnikowych i pojawiającą się tam stale, na jesieni, od lat dwunastu.

Sądzimy, że nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników z tą plagą strefy gorącej, która w naszym języku nosi miano dangi, albo choroby międzyzwrotnikowej.

Pod koniec roku ubiegłego wybuchła ona z całą gwałtownością w Syrji, skąd przeniesioną została nietylko na wyspy archipelagu greckiego, lecz nawet do Smyrny i nadbrzeżnych miast półwyspu bałkańskiego: do Konstantynopola, Saloniki i Aten. Mniemano dawniej, że danga grasować może tylko w miastach nadbrzeżnych i na nizinach, że wyniosłości stanowią dla niej nieprzebytą zaporę; tymczasem ostatnia epidemja panowała na Libanie i nawet w miejscowościach, wzniesionych na 1200 — 1500 metrów nad poziom morza.

Właściwością tej choroby jest i to jeszcze, że gdy się raz w jakiej miejscowości pokaże, stale co pewien czas tam powraca; w Bejrucie naprzykład, gdzie spostrzeżono ją po raz pierwszy w r. 1861, ponawiała się od tego czasu 14 razy. Skutkiem tego dr. de Brun, profesor szkoły lekarskiej w Bejrucie wyraża obawę, czy ponowny wybuch epidemji na brzegach Europy nie wywoła rozszerzenia się jej ku północy i zachodowi. Obawa ta ma pewne podstawy; stwierdzono, że stopień zaraźliwości dangi, w miarę posuwania się jej w strefie umiarkowanej, bynajmniej się nie zmniejsza, z drugiej strony łatwość i częstość komunikacji stanowi moment wielce sprzyjający.

Turcja i Grecja pozostają w stosunkach handlowych z krajami Europy środkowej, a przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych, przestrzeń z Konstantynopola do Pesztu przebyć można w 2 dni, do Paryża w 4; Salonika zaś, gdzie danga obecnie grasuje, znajduje się w równej odległości od Marsylji, jak od Bejrutu.

Miła perspektywa dla zainfluencowanych Europejczyków!

Poznajmyż przynajmniej, co nas czeka, jakie nowe, a nieznane dolegliwości mogą spaść na nas najniespodziewaniej.

Człowiek, cieszący się dotychczas zupełnem zdrowiem, uczuwa nagle lekki dreszcz, któremu towarzyszy gwałtowny ból głowy, przeważnie w okolicy czołowej i w okolicy oczu, których spojówka ulega przekrwieniu. Niekiedy przyłącza się do tego lekki ból gardła, bez trudności połykania, zwiększony odpływ z nosa, na języku tworzy się biały osad, a oddech posiada właściwą nieprzyjemną woń. Jeżeli dodamy do tego zupełny brak apetytu, silne bóle w stawach i mięśniach, zwłaszcza w nogach, gorączkę dochodzącą do 41° Celsjusza, a obok tego zawrót głowy i (*pardon pour l'expression*) wymioty, będziemy mieli kompletny obraz tego, co w niedalekiej przyszłości może nas spotkać.

Pocieszajmy się tem jedynie, że cała choroba nie trwa zbyt długo. Po upływie 24—48 godzin gorączka opada raptownie lub stopniowo, występują obfite poty, a na domiar całego nieszczęścia, powstaje na twarzy i rękach wysypka, podobna do odry lub szkarlatyny, mocno swędząca. Po całem tem miłem przejściu chory czuje się tak rozbitym i wycieńczonym, jak po najcięższej chorobie. Wypadków śmiertelnych dotyczas nie notowano.

Danga rozszerza się z wielką łatwością i zaraźliwość jej większą jest, niż influency. Skoro raz w jakim domu wybuchnie, podlegają jej jednocześnie lub kolejno wszyscy mieszkańcy. Z miejsca na miejsce przenosi się tem łatwiej, im częstszą i łatwiejszą jest między niemi komunikacja.

Siedliskiem tej choroby są, jak wzmiankowaliśmy, strefy gorące, w których posiada dwa główne ogniska: jedno w Ameryce, drugie zaś na brzegach oceanu Indyjskiego i morza Czerwonego. W r. 1780 grasowała ona w Filadelfji, w 1827 wybuchła w Indjach wschodnich, w 1850 w Hawanie, w 1860 w Martynice, w 1864 w Kajennie, w 1852 w Ameryce południowej (Brazylji i Peru). Drugie ognisko interesuje nas więcej, epidemja bowiem, jaka w roku ubiegłym panowała na brzegach morza Śródziemnego, ztamtąd wzięła początek.

W r. 1824, 25 i 26 zjawiała się w Indjach, W r. 1835 grasowała w Arabji i Egipcie; od tego czasu powtarzała się kilkakrotnie w Egipcie i Indjach. W r. 1871 wybuchła nowa epidemja w Zanzibarze, zkąd rozszerzyła się po brzegach morza Czerwonego i dosięgła Chin i Indyj. W Syrji znaną jest od r. 1861 pod nazwą Abon-Recabe".

Być więc może, że niezadługo historja medycyny umieści i nas na swych kartach i przekaże potomności, jako „zdangowanych".

Dr. W.

Z Izby sądowej.

Wadowice 1 lutego.

Postępowanie dowodowe zostało dziś zamknięte. Odczytano jeszcze protokoły zeznań kilku świadków, którzy do rozprawy się nie jawili — zeznania te potwierdzają wszystkie już znane szczegóły.

Dalej odczytano kilka listów, znalezionych u oskarżonych Hałatka i Krasuckiego. W liście do Krasuckiego pisanym zarzucają mu żydzi, że bierze regularnie pieniądze a nic dla ajencji nie robi.

Przewodniczący okazał przysięgłym księgi pasażerskie ajencji bremskiej, okazuje się z nich, że żaden z dezerterów przez władze wojskowo wykazanych w ajencji bremeńskiej karty okrętowej nie kupił.

W końcu odczytano świadectwa oskarżonych i akta śledztwa wdrożonego przez władze wojskowe przeciw żandarmom Hubenemu i Hodowskiemu.

Dr. Goldhammer imieniem wszystkich obrońców postawił wniosek, aby na czas wywodu przewodniczącego (resumé) przybrano na koszt oskarżonych zaprzysięgłych stenografów, którzyby resumé przewodniczącego do protokołu dosłownie wpisali.

Trybunał przychylił się do tego wniosku.

W końcu zabrał głos prokurator dr. Ogniewski i zmodyfikował w niektórych punktach akt oskarżenia. — Prokurator cofnął oskarżenie przeciw Jakóbowi Klausnerowi co do faktów oszustwa w ajencji brodzkiej popełnionych tudzież przeciw Juljuszowi Neumannowi i Edwardowi Zopotowi co do oszustw przy wymianie pieniędzy popełnianych, cofnął także prokurator oskarżenie przeciw konduktorom i niektórym naganiaczom co do współwiny w oszustwie. Rozszerzył zaś prokurator oskarżenie przeciw wszystkim oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 u. k. w ten sposób, że w kwalifikacji zbrodni ma być umieszczony dodatek, iż szkoda przez tę zbrodnię wychodźcom wyrządzona przenosi kwotę 300 zł.

Z powodu, że ułożenie i przepisanie pytań zajmie dni kilka, odroczył przewodniczący rozprawę do poniedziałku d. 10 lutego o godzinie 10 rano.

Kronika.

Lwów 3 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zawałów, w powiecie podhajeckim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Leopold Salwator przybył przedwczoraj z rana do Lwowa na stały pobyt. Na dworcu oczekiwał przybycia Arcyksięcia J. E. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni. Arcyksiążę Leopold Salwator przybył wraz ze swą małżonką. Arcyksięstwo zamieszkali na razie w hotelu Georga, gdzie ustawiono dla nich straż honorową.

Przeniesienie. Minister handlu przeniósł starszego zarządzcę pocztowego Hilarego Lubienieckiego z Rzeszowa do Stanisławowa.

Z Uniwersytetu. Pan Salamon Garfein rodem z Tarnopola w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Namiestnictwo lwowskie na skutek uchwały sejmowej wydało temi dniami do starostów okólnik wzywający ich, aby energicznie ścigali pokątnych pisarzy. Odniosło się także w tej sprawie do wyższych sądów krajowych we Lwowie i w Krakowie o wydanie odpowiednich zarządzeń do sądów podwładnych.

Wydział krajowy na ostatniem swem posiedzeniu zatwierdził uchwałę Rady miasta Lwowa co do zaciągnięcia pożyczki 800.000 zł. na budowę koszar dla dziesięciu kompanij wojska i na wystawienie sześciu budynków szkolnych.

Protestu dra Weigla i kilkunastu innych właścicieli domów, wymierzonego przeciw tej pożyczce, Wydział krajowy nie uwzględnił.

Publiczne śluby zakonne złożyli wczoraj w kościele św. Barbary w Krakowie: ks. Jan Gadomski i br. Antoni Gamon Tow. Jez.

Przy wyborze posła do Rady państwa z okręgu Radowce-Seret-Suczawa w miejsce zmarłego Tomaszczuka, wybrany został posłem pensjonowany starosta Hormuzaki 1144 głosami. Kandydat liberalnych otrzymał tylko 547 głosów.

Ślub hrabianki Marji Dzieduszyckiej, córki hr. Stanisława i Karoliny z Darowskich, z p. K. Komorowskim, obywatelem ziemskim z rzeszowskiego, odbędzie się dnia 10 bm. w kościele archikatedralnym w kaplicy św. Józefa o godz. 10 zrana.

Deputacji studentów krakowskich oświadczył radzca ministerstwa Rittner w formie urzędowej, że minister Gautsch nie przyjmie jej.

Konkurs na życiorys Krzysztofa Kolumba ogłosił ks. Varaqua potomek tego znakomitego podróżnika i przeznaczył 30.000 franków na nagrodę. Konkurs rozstrzygnie akademja madrycka i do niej należy nadsyłać prace najpóźniej do 1 stycznia 1893. Życiorys ten napisanym być może w jakimkolwiek języku.

Ofiara. Dla biednej rodziny otrzymaliśmy od ks. Trzopińskiego z Żydaczowa 1 zł. i od p. Grochowskiej z Kochawiny 1 zł.

† Władysław Jędrzejowicz, syn śp. Jana Jędrzejowicza, a młodszy brat posła Adama, członka Wydziału krajowego, umarł dnia 31 z. m. w Wiedniu przeżywszy lat 38.

Zmarły nie brał żadnego udziału w życiu publicznem, jak kilku z członków jego rodziny, chociaż posiadał wiele warunków potemu. Był wykształcony, rozumny, biegły w sprawach finansowych i miał niepospolity talent obserwacyjny: przenosił jednak spokojne życie rodzinne nad zawody i burze polityki. — Dla swej dobroci serca i szlachetnych przymiotów był on powszechnie lubianym tak w kraju jak za granicą i był jednym z najmilej widzianych członków wiedeńskiego Jockey-klubu.

To też przedwczesna śmierć jego wywołała żal szczery w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Pogrzeb odbędzie się w tych dniach w majątku zmarłego Załęże pod Rzeszowem.

O pomoc dla studenta. Otrzymujemy pismo następujące:

W. M., uczeń trzeciej klasy gimnazjalnej we Lwowie, sierota, otrzymał za pierwsze półrocze stopień drugi z jednego przedmiotu, a to z powodu tego, że był zanadto obarczony lekcjami, z których sam się utrzymuje już od trzeciej klasy szkoły ludowej.

Zwracam się przeto do litościwych serc Szanownej Publiczności z prośbą o łaskawe nadsyłanie datków na pokrycie opłaty szkolnej na ręce redakcji *Przeglądu*, gdyż młodzieniec ten ma silną chęć do dalszego kształcenia się.

Jan Soleski
nauczyciel szkoły im. Piramowicza,
bezinteresownie uczniem tym zajmujący się.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z roku 1381 za czas 7 do 31 z. m.

Dochody: Artur hr. Gołuchowski zł. 50, Henryk Kraszewski roczne 12, szlachcic, który wziął wynagrodzenie za propinację 10, A. S. za opóźnienie się na ulicę Lindego 3, przez delegata Władysława Karwowskiego w Brzeżanach: Józef Jędrzejowicz i Franciszek Wolski po 3, Wincenty Podlewski 2, Andrzej Cywiński, Ferdynand Szydłowski, dr. Stanisław Schätzel, Maresch i Wł. Karwowski po 1, dr. Stern i Jankowski po 0·50, przez redakcję *Przeglądu* 23. Ogółem wpłynęło 112 zł.

W zeszłym miesiącu — oprócz wykazanych w poprzedniem sprawozdaniu stałych miesięcznych zapomóg — wydano dla trzech weteranów zapomogi nadzwyczajne 25 zł., na koszta pogrzebowe dwóch weteranów 50 zł.

Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

Bal prawników, który się odbył wczoraj w sali Kasyna miejskiego, powiódł się wcale dobrze. Do pierwszego kadryla stanęło 70 par. Na bal przybył p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, komenderujący jenerał ks. Windischgraetz z żoną, prezydent Simonowicz z żoną i wielu innych. Bawiono się wesoło do godziny 5 rano.

Ściślejszy komitet ratunkowy obradował po raz pierwszy w ubiegłą sobotę, a wybrawszy komisję dla zredagowania odezwy do kraju, podzielił się na trzy sekcje: finansową, organizacyjną i prowiantową. Sekcje te ukonstytuowały się bezzwłocznie w sposób następujący:

Sekcja finansowa przewodn. hr. Skarbek, zast. przewodn. ks. Pawlików, sekretarz p. Gubrynowicz. Sekcja organizacyjna przewod. prof. dr. Roszkowski, zast. przew. prof. Romańczuk, sekretarz dr. Osta-

„ALFREDINE".

(Dokończenie.)

Jadą na Ukrainę do dóbr Henryka. Tam budzą się w nim wspomnienia dzieciństwa, poznania Ludwiki, jej bezgranicznej dla niego miłości, szczęścia, którego zaznał przy niej, a którego się wyrzekł. Miłość dla żony coraz to silniej zaczyna odzywać się w jego sercu. Jadą do Lourdes i tam spotykają nieszczęśliwą Ludwikę, szukającą pociechy w modlitwie, biedną, wynędzniałą, przybitą niedolą.

Dualizm miłosny szarpie sercem Henryka. Pani Obermann spostrzega to. Raz wieczorem, nagle, z całą otwartością i — powiedziećby można — z subtelnym taktem, po raz pierwszy i ostatni w życiu... pada mu w objęcia. Tak, po raz ostatni, gdyż nazajutrz zrana znika, zostawiając list, w którym przyczynę tej wiecznej rozłąki tłómaczy Henrykowi. „Czuję to — powiada w nim — że kochasz wciąż żonę swoję. Oderwany od niej, nie będziesz nawet przy mnie szczęśliwym. Wróć do niej — może to ci da szczęście." Henryk istotnie wraca do żony, wyjednywa przebaczenie i rozpoczyna życie na nowo.

Szczęścia atoli nie znajduje, bo, jak się rzekło wyżej, autor dorozumiewać się nam każe, iż chyba nigdy w jego sercu, aczkolwiek do żony przywiązanem, miłość dla Alfredyny nie wygaśnie.

Morał, zasadniczą myśl autora i kwintesencję jego wywodów, wygłasza na przedostatniej karcie książki Ludwika: „Mężczyzna nie jest w stanie kochać jedną miłością; wszystko popycha go do niewierności, do zmiany, do szukania niedoścignionego ideału piękności kobiecej..." Jest to, innemi wyrażony słowami, stary, ze wszystkich szkolnych podręczników znany aforyzm łaciński: *Varietas delectat.* Zamiast wziąć go za podstawę swego opowiadania, przerzucił p. Rzewuski całą kwestję w dziedzinę subtelnej sofistyki, jakichś zagadek i finezyj psychologicznych, metafizycznej argumentacji. Bohater jego, zamiast przyznać, że „dwa a dwa cztery", to jest, że po jednej miłości może nastąpić druga, że, aby ustrzedz się od „sentymentalnego dualizmu", należy albo śmiało dać gasnącej w sercu miłości za wygranę, albo nowej nie dawać do serca przystępu — przetrząsa ustawicznie stan swej duszy, komentuje go, sztucznie sam się podnieca, jątrzy rany serdeczne. Jeżeli to nie maniak, to w każdym razie człowiek nie całkiem zdrowy i niezmiernie słaby.

Poświęcają się dlań dwie najszlachetniejsze kobiety, a jego jedyną zasługą jest to, że kocha — i to, że okłamując najbezczelniej żonę, boleje jednak nad tem. Słabość jego prowadzi do tak wstrętnych scen, jak np. podarcie fotografji pani Obermann na prośbę zazdrosnej o nią Ludwiki, ale z tą ukrytą myślą, że przecież nie trudno mu będzie dostać takich fotografij nową serję; jak np. porzucenie chorej żony dla pożegnania na dworcu kolei odjeżdżającej Alfredyny (str. 154); jak wreszcie wybuch nagłej jego pobożności w Lourdes.

Aby uzupełnić obraz, wprowadza p. Rzewuski na scenę dwóch jeszcze ludzi, również jak główny bohater, chorych na dualizm miłosny. Są to: artysta-muzyk, Polak, Oswald, i światowiec, książe Tomicki. Obaj żyją jednocześnie z żoną i kochanką, utrzymując, iż nie mogliby obejść się bez której z nich, tak obie są dla nich jednakowo drogie. Przyznać trzeba, że obu okoliczność ta trapi niemiernie. Nie usprawiedliwia to atoli trwania w tak niemiłej sytuacji. Trzeba mieć odwagę swoich przekonań i przechylić się stanowczo: albo na stronę upodobania, albo obowiązku. Jest jeszcze trzecie wyjście: nie żenić się wcale. Ale o tem ci panowie, niestety, nie pomyśleli w porę.

Powieść, zawierająca opis nieustannych fluktuacyj uczucia bohatera, jest przedewszystkiem monotonną. Jest jeszcze nadto rozwlekłą. Autor wprowadza do niej nawiasowe gawędy, nic wspólnego z akcją, ani myślą przewodnią nie mające. Tak np. ocenie... „Dame aux camélias" Dumasa poświęca równo dziesięć stronnic (234—243), mamy długi opis rezydencji rodzinnej Henryka, długą dysertację o narodzie francuskim i Paryżu (325—331), oprócz tego jakieś fragmenta ze „spowiedzi życia" bohatera, drobiazgowo notowane wrażenia, opis pierwszych kroków w literackim zawodzie, gdy to naśladował Mickiewicza, Słowackiego „et autres poètes du chauvinisme polonais" i t. d.

Jednym z najciekawszych tego rodzaju ustępów jest ekspektoracja przyjaciela Henryka, muzyka Oswalda, którego rolą dopowiadanie tego, czego autor w ustach swego bohatera zmieścić nie mógł. Ustęp ów przytaczamy w całości. Poprzedza go przygrywka, którą wyjmujemy z ust idealnej pani Obermann. Jej „obserwacje trafne i głębokie" zachwycają Henryka.

„Wiedeń — powiada Alfredyna — będzie przystankiem między Rosją i Francją na szlaku tego wielkiego życia kosmopolitycznego, rozwijającego się coraz bujniej w Europie, a które za lat sto będzie niezawodnie życiem wszystkich tych, których bieda nie przykuwa do ojczystej gleby" (str. 15).

„Wszystko się zapomina na tym bożym świecie — wyrokuje Oswald. — Każde pokolenie ma dosyć własnych trosk i nieszczęść; nie może przeto bezustannie płakać nad niedolą przodków, snem wiecznym zdjętych, spokojnych, wyswobodzonych na wieki. Wytworzy się powoli *modus vivendi* dla zwyciężonych i zwycięzców... Tak, nie ma dla nas przyszłości, nie ma szczęścia i pomyślności bez szczerego porozumienia z narodem rosyjskim. Tak, stworzeni na to jesteśmy, aby żyć w zgodzie; przyszłość to pokaże, a ci, których za takie proroctwa prześladowali i spotwarzali fanatycy i głupcy, ci w tym dniu ostatecznej zgody, w grobach swych dreszcz poczują radości i dumy... Przyszłość — to dobrowolna i pokojowa unia Słowian północnych ze Słowianami południowymi. Dzięki tej unji, plemię nasze stanie się zwiastunem wielkiej i świętej epoki absolutnego kosmopolityzmu, na której zakończy się ostateczny rozwój europejskiej cywilizacji, gdy licha (mesquine) idea szowinizmu narodowego zniknie w uczuciu powszechnego braterstwa" (str. 49).

Przyznajemy się otwarcie, że nie zastanawialiśmy się nigdy nad tem, czy też nie wartoby nam było zostać „obywatelami całego świata?" Zostawiamy to ludziom tak bywałym i tak podatnym do asymilowania sprzecznych pierwiastków, jak p. Rzewuski. Jedno tylko. Radzibyśmy niezmiernie przyznać mu tę oryginalność, że jest pierwszym u nas apologetą kosmopolityzmu i życzymy najszczerzej, aby był — ostatnim.

A już, jeżeli uwziął się na rozpowszechnianie za pomocą popularnej beletrystyki swych etycznych i społecznych zasad, niech przynajmniej kładzie je w usta ludziom, nie należącym do naszego społeczeństwa. Jego bohaterowie nietylko nic na tem nie stracą, ale nabiorą nawet przez to więcej prawdy.

Cz. Jankowski.

szewski-Barański. Sekcja prowiantowa przew. Zabłocki, zast. przew. Augustynowicz, sekretarz dr. Dulęba Bronisław.

Następnie na wniosek pp. hr. Skarbka i Starkla uchwalono wzmocnić komitet ściślejszy zaproszeniem do udziału pań z Towarzystwa oszczędności kobiet, z Towarzystwa Miłosierdzia i z Towarzystwa św. Salomei, a w końcu rozwinęła się szeroka rozprawa nad zakresem działalności sekcyj komitetu, jako też nad najskuteczniejszemi sposobami zbierania składek, a przy tej sposobności podniesiono, że byłoby koniecznem przeszkodzić nielojalnym zabiegom niektórych spekulantów, którzy podnoszą drożyznę paszy, wykupując ją w wielkich ilościach i wywożąc za granicę kraju. Objawiono więc zdanie, że przeciw tym spekulacyjnym zabiegom winien wystąpić rząd i wzbronić wywozu paszy dla bydła.

Wieczorek z tańcami. Przypominamy, że jutro 4 lutego odbędzie się w Kasynie miejskiem wieczorek z tańcami na dochód wdów i sierót, zostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei. Początek o godzinie 8.

Wnosząc z ogólnego zajęcia, jakie wieczorek ten zyskał we wszystkich sferach towarzystwa, spodziewać się należy, że nie tylko cel finansowy, ale także towarzyski w znakomity sposób osiągnięty będzie.

Bilety nabywać można dziś godz. 2 a 4 po południu u p. Przyjacielowej Mochnackiej po cenie 2 zł. za pojedynczy, a 5 zł. za familijny bilet wstępu.

Krakowskie Towarzystwo przeciw niewoli w Afryce odbyło dnia 27 b. m. swe walne zgromadzenie w sali Arcybractwa Miłosierdzia. Towarzystwo to, którego założycielką jest Teresa hr. Ledóchowska, ma już w Galicji 4 filje i liczy blisko 1000 członków a majątku na 700 zł., z czego 500 zł. postanowiło walne zgromadzenie odesłać ks. kardynałowi Lavigerie na obronę misji katolickich w środkowej Afryce, a resztę złożyć w kasie oszczędności. Zarazem postanowiło walne zgromadzenie zaniechać zmiany statutu w tym kierunku, aby Towarzystwu nadać cechę wyznaniowego, gdyż Ojciec św. i kardynał Lavigerie życzą sobie, by do tego Towarzystwa wstępowali ludzie różnych wyznań. Wreszcie walne zgromadzenie, dopełniając liczbę 20 członków komitetu, wybrało do niego panie: Brazonową i Karbowiakową.

Starostwo w Krakowie udzieliło w formie okólnika zarządom wszystkich szkół w powiecie objaśnienie popularne o istocie gruźlicy i suchot płucnych według współczesnych zapatrywań, tudzież o zastosowaniu środków ostrożności przeciw możebnemu udzielaniu się tych chorób w szkołach.

Nowi lekarze na prowincji. W Czernichowie (pow. krakowski) osiadł dr. Franciszek Michalik jako lekarz szkoły rolniczej, w Jarosławiu osiadł dr. Julian Trzaskowski, w Potoku Złotym (pow. buczacki) zamieszkał dr. Arnold Richter, w Toporowie (pow. brodzki) osiadł dr. Jakób Bloch jako miejski lekarz.

Zmarli. W Krygu w powiecie gorlickim zmarła dnia 29 b. m. w 62 r. życia Katarzyna z Pawlewiczów Wituszowa. — Jan Podziech żołnierz z r. 1830 zmarł w Krakowie dnia 1 b. m. w 99 r. życia. — W Warszawie zmarł w 40 r. życia Jan Kryński artysta-rzeźbiarz.

O zgonie tragicznym p. Dynowskiego pisze z Petersburga do *Kurjera Warszawskiego* co następuje:

„Według opowieści służby pociągowej, okoliczności, w jakich zginął Dynowski, są następujące;

P. Dynowski spał w fotelu pierwszej klasy, nie rozbierając się: sen nieszczęśliwego musiał być twardy, gdyż D. obudził się w chwili, w której pożar przybrał już zastraszające rozmiary. Rozbudzony krzykami D. zerwał się z fotelu i szukał wyjścia, zaplątał się jednak wśród umeblowania saloniku i upadł na podłogę wagonu. Dym odurzył go niebawem, a spadające nań szczątki wagonu utrudniały wydobycie się na wierzch.

Kiedy wydobyto następnie zwłoki ofiary, przekonano się, że cała wierzchnia część ciała wraz z głową opalona była do kości; bok zaś, na którym leżał D., był na tyle nietknięty, że w kieszeni wydobyto portfel z nienaruszonemi pieniądzmi i papierami. Te właśnie papiery pozwoliły następnie do wykrycia tożsamości osoby Dynowskiego, zwłoki bowiem tego ostatniego tak były zmienione, że rodzony brat nie mógł go poznać. Dopiero gdy za kwitem, znalezionym w portfelu, odebrano pakunki, okazało się niewątpliwem, że ofiarą jest P. Dynowski. Wersja o zamachu na życie D. upada. Na zwłokach nie znaleziono żadnych śladów, któreby mogły zdradzić morderstwo, pieniądze zaś były w całości“.

Miesiąc Luty rozpoczął się w Galicji od mrozów. Stara przepowiednia powiada:

„Zwykle Luty — ostrokuty!
Czasem w Luty — same pluty,
Czasem znowu się zlituje,
Że człek niby wiosnę czuje,
Ale czasem tak się zżyma,
Że człek prawie nie wytrzyma.“

Inna znów powiada:

„Gdy na Gromnice roztaje
Rzadkie będą urodzaje“.

Owóż tym razem nie roztajało, więc możemy liczyć na dobre urodzaje, ani znów mrozy nie zżymały się tak bardzo, żeby nie można było wytrzymać. Wczoraj, przedwczoraj i dziś mamy po 8 stopni mrozu, niebo pogodne, słońce przygrzewa, a noce oświetla prześlicznie pełnia księżyca.

Terytorjalne zakłady ubezpieczenia robotników od wypadków, istniejące w Przedlitawji na mocy ustawy państwowej z dnia 28 grudnia 1887 w liczbie 7, zamierzają utworzyć związek między sobą, a to celu wspólnej pracy nad rozwiązaniem rozlicznych kwestyj zasadniczych, tyczących się tych pożytecznych instytucyj.

Pierwsza konferencja w sprawie utworzenia związku odbędzie się w Wiedniu d. 7 lutego r. b. o godzinie 10 rano w biurze wiedeńskiego Zakładu terytorjalnego, a przedmiotem obrad, między innemi, będzie kwestja wystosowania petycji do obu Izb Rady państwa w sprawie uwolnienia od pocztowych opłat korespondencyj, pochodzących od kas dla chorych, należących do związku powiatowych kas dla chorych“ tudzież w sprawie wykazów statystycznych, jakie przez Zakłady terytorjalne mają być dostarczane Ministerstwu spraw wewnętrznych i cały szereg spraw administracyjnych, tudzież zasadniczych, mających związek z wykonaniem ustawy, powołanej na wstępie.

Na konferencję powyższą Zakład terytorjalny dla Galicji i Bukowiny we Lwowie delegował na nią swego dyrektora, Henryka Lama.

Za późno. Były rotmistrz, Wilhelm Leiner, pracował od lat dziesięciu jako buchhalter u firmy Hugona Fuchsa w Wiedniu. Dnia 29 stycznia udał się z polecenia swego szefa do banku „Giro & Cassenverein“ złożyć tam w depozyt kwotę 37.000 zł. Pieniądze te miał zawinięte w niebieski papier i niósł je w ręku. W przedsionku bankowym zemdlał Leiner, który od kilku dni już czuł się chorym, a gdy go przywrócono do przytomności spostrzegł z przerażeniem, że nie ma pieniędzy. Przechodzień, jakiś widząc go leżącego na ziemi wyrwał mu pakiet niebieski z ręki i umknął.

Poszukiwania za złodziejem nie doprowadziły do żadnego celu, nikt bowiem niemógł sobie przypomnieć, kto w chwili zemdlenia Leinera był w przedsionku bankowym, w którym przez cały dzień tłumy ludzi się roją. Natomiast nie brakło uwag i podejrzeń, że to może sam Leiner odegrał komedję z zemdleniem, aby przyjść w posiadanie 37.000 zł. Uwagi te doszły naturalnie do jego uszu i jakkolwiek niewinny, czuł on jednak dobrze, jakiem okiem patrzą na niego ludzie po tym wypadku, to też był on strasznie przygnębiony.

Szef Leinera, Hugo Fuchs, znał zacność charakteru swego urzędnika i ani jednem słówkiem nie dał mu do poznania, że go o coś złego podejrzywa, a 1 lutego wypłacił mu całą pensję, nie wspominając wcale o jakiemś odszkodowaniu. Leiner rozpłakał się, podziękował gorąco Fuchsowi za to, że żadną wymówką, ani narzekaniem na jego nieostrożność nie zwiększał jego nieszczęścia, i wyszedł z biura. O godzinie 1 po południu znaleziono go na cmentarzu, na grobie jego pierwszej żony z przestrzeloną skronią. Koło trupa leżała kartka tej treści:

„Nazywam się Wilhelm Leiner. Proszę zaraz dać znać mej żonie o mej śmierci. Nie chcę żadnego pogrzebu i pragnę być pochowanym we wspólnym grobie dla biedaków. Tych kilka reńskich kosztów zapłaci moja żona. Pana Fuchsa proszę gorąco, aby był łaskaw wesprzeć radą moję biedną żonę i moje dzieci i pomódz im do wyszukania sobie jakiejś egzystencji“.

Fatalność chciała, że w tym samym dniu, o tej samej prawie godzinie, w której nieszczęśliwy Leiner zginął, nie mogąc znieść plamy na swym honorze, złodziej oddał skradzione pieniądze. Hugonowi Fuchs poradził brat jego, który był kilka lat w Ameryce, aby próbował jeszcze na sposób amerykański przyjść do pieniędzy i ogłosił w dziennikach następujący inserat:

„W przedsionku banku „Giro & Cassenvereinin“ zgubił mój buchhalter 37.000 zł., zawiniętych w niebieski papier. Rzetelnego znalazcę upraszam, aby był łaskaw 7000 zł. sobie jako nagrodę zatrzymać, a 30.000 zł, przynieść lub odesłać mi pod adresem:
Hugo Fuchs Wiedeń“.

Inserat ten poskutkował, i nieznany złodziej (czyli jak go w inseracie delikatnie nazwano znalazca), odciągnął sobie swą „nagrodę“ a resztę t. j. 30.000 zł. w czekach bankowych włożył do koperty i wrzucił do skrzynki pocztowej. Aby nie dać policji żadnego punktu oparcia do poszukiwań, nie napisał własnoręcznie adresu, lecz wykroił z gazety ustęp końcowy inseratu, zawierający adres Fuchsa i przylepił go na kopertę.

Tak więc biedny Leiner, gdyby był kilka godzin wstrzymał się jeszcze z wykonaniem swego nieszczęsnego zamiaru, byłby zrehabilitowanym w opinji publicznej i ocalonym dla swej rodziny.

Policja śledzi za złodziejem i ma nadzieję wybadać w bankach, kto kupił owe czeki na 30.000 zł. które Fuchs pocztą otrzymał.

Polowanie w Germakówce (dobrach Wł. hr. Baworowskiego), odbyte w dniach 24, 25 i 27 z. m., dało dowód, że stan zwierzyny — pielęgnowanej przez właściciela, znanego jej miłośnika i zapalonego myśliwego, racjonalnie i z zamiłowaniem temu się oddającego, — w lasach tych dóbr jest bezprzecznie nadzwyczajny.

Mimo bardzo nieodpowiedniego pola, nieprzyjaznych okoliczności meteorologicznych, w tych kilku dniach na polowaniu w 7 strzelb padło 5 dzików, 2 kozły, 5 lisów i 389 zajęcy.

„Schneeballen.“ Taką nazwą oznaczają obecnie w Wiedniu nową formę składek na cele dobroczynne. Jak z małej bryłki śniegu, którą wesoły chłopiec toczy przed sobą, powstaje w krótkim czasie olbrzymia bryła, tak też za pomocą odpowiedniej organizacji składek z malutkich kwot może powstać olbrzymia suma pieniędzy.

W Wiedniu zaprowadzono teraz taką organizację: Jakaś pani prosi tylko dwóch swoich znajomych, żeby jej dali na dobroczynne cele po 10 ct. i zarazem przyjęli na siebie obowiązek, że każda z nich od dwóch swoich znajomych na ten cel po 10 ct. uprosi i znów na nich obowiązek włoży od dwóch znajomych po 10 ct. dostać i po dwóch ofiarodawców pozyskać.

Te składki dziesięciocentowe idą w dowolnie długim szeregu, a skoro szereg ten z góry oznaczony skończy się, powracają datki stopniowo do inicjatorki, Obecnie pracują w Wiedniu trzy takie „Schneeballen“.

Jaki skutek osiągnąć można za pomocą takich 10centowych składek, okazuje zię z następującego zestawienia:

Inicjator czy też inicjatorka daje na cel dobroczynny 10 ct. i otrzymuje od dwóch swoich znajomych po 10 ct., razem 20 ct.; ci dwoje otrzymują każdy od dwóch swoich znajomych po 10 ct., razem 40 ct.; w czwartym stopniu jest już 8 ofiarodawców po 10 ct. czyli 80 ct., w piątym stopniu 16 czyli 160 ct., w szóstym 32 czyli 320 ct., w siódmym 64 czyli 640 ct., w ósmym 128 czyli zł. 12·80, w dziewiątym 256 czyli zł. 25·60, w dziesiątym 512 czyli zł. 51·20, w jedenastym 1024 czyli zł. 102·40, w dwunastym 2048 czyli zł. 204·80, w trzynastym 4096 czyli zł. 409·60, w czternastym 8192 czyli zł. 819·20, w piętnastym 16.384 czyli zł. 1638·40, a ogólna suma wynosi 3376 zł. 70 ct., uzyskana zaś jest z samych datków 10centowych.

— **Oświetlenie elektryczne** bywa jeszcze nieraz powodem nagłych niespodzianek. I tak np. w tych dniach w Ołomuńcu, w środku trzeciego aktu jakiegoś wstrząsającego dramatu, reżyser, grający jednę z głównych ról, zmuszony był ją przerwać, aby zawiadomić publiczność, że światło elektryczne musi być na krótki czas zgaszone, o czem go zawiadomiono z za kulis. Zaledwie skończył mówić, elektryczne lampy pogasły i publiczność rozweselona tem *intermezzo* czekała przy bladym blasku lamp zapasowych naftowych, aż zabłysły znów w widowni promienie elektryczne i przedstawienie na nowo mogło być rozpoczęte.

* **Teatr.** Dziś w poniedziałek: „Ernest“ komedja w 1 akcie z francuskiego, „Przysługa“ komedja w 1 akcie z francuskiego z p. G. Fischerem; „Piękna Galatea“ operetka w 1 akcie Souppego, gościnny występ p. A. Bocskaj.

Jutro we wtorek: „Koteczki“, komiczna operetka w 3 aktach Feliksa Hugona.

We środę po raz drugi: „Walka o byt“ dramat w 5 aktach Daudeta.

We czwartek: „Świat nudów“, komedja Paillerona.

Korespondencja Redakcji. *Przew. X. Tytus Błoński w Dorze.* Stypendjum z fundacji Stupnicki-Jankowski nie zostało dotąd rozdane, lecz nastąpi to dopiero w marcu.

Część ekonomiczna.

§ **W sprawie opodatkowania spiritusu** powziął oddział złoczowski gal. Towarzystwa gospodarczego na ogólnem zgromadzeniu swoich członków następujące uchwały;

1) §. 2 ustawy z d. 20. czerwca 1888 o opodatkowaniu spirytusu etc. postanawia opłatę konsumcyjną na 35 ct. i 45 ct. od każdego litra alkoholu. Opłata ta ma być zniżoną na 25 ct. i 35 ct. od każdego litra alkoholu.

2) §. 5. tej ustawy ma być zmieniony w tym kierunku, ażeby uwolnienie od podatku za spirytus, wyrabiany na własną potrzebę domową, zostało zniesionem, tj. żeby ten spirytus został opodatkowanym.

3) §. 6. tej ustawy uwalnia od opłaty konsumcyjnej spirytus przeznaczony na cele przemysłowe, a to: fabrykację wina, octu etc. otóż §. ten winien być zmieniony w tym kierunku, ażeby spirytus na powyższe cele został zaliczony do kontyngentu i opłacał podatek w wysokości podatku od spirytusu kontyngentowego.

4) Stopa podatkowa gorzeln, opłacających podatek ryczałtowy wedle zdolności produkcyjnej przyrządów odpędowych, to jest gorzeln kociołkowych, ma być zrównaną ze stopą podatkową od spirytusu kontyngentowego.

5) Co do premji eksportowej, należałoby zmienić §§. 8 i 9. w tym kierunku:

a) ażeby zamiast sumy ryczałtowej (jak teraz jednego miljona) ustanowić stałą premię eksportową od każdego wywiezionego hektolitra spirytusu;

b) żeby tę premię wypłacał rząd w całości zaraz przy wywozie spirytusu przez linię cłową;

c) żeby ta premia wyższą była, jak obecnie t. j. wynosiła więcej jak 5 ct. od litra spirytusu.

6) W gorzelniach wyrabiającech drożdże prasowane i w gorzelniach melasowych stopa podatku obecnie opłacanego, powinna być podwyższoną.

7) Dodatek do ustawy z d. 20. czerwca 1888, dotyczący uregulowania indywidualnego podziału ilości alkoholu po niższej stopie wyprodukować się mogącego, ma być w ten sposób zmieniony, żeby cała suma kontyngentu 997.458 hktlitr. tylko pomiędzy gorzelnie rolnicze rozdzieloną została, a to wedle obszaru ziemi (roli, łąk i pastwisk) należącego do jednego właściciela i stanowi cego jeden zarząd gospodarski.

8) §.72 ustawy powinien być zmieniony w tym kierunku, żeby na ulotnienie spirytusu w magazynach gorzelnianych zostało oznaczonych 10%

9) Ponieważ zegary pokazują po największej części więcej, jak w rzeczywistości przeszło przez nie spirytusu, ma być postanowionem, że w razie udowodnienia tego przez przedsiębiorcę, skonstatowana ilość niewyprodukowanego spirytusu odpisaną zostanie.

10) § 69 ustawy powinien być również zmienionym, a to jak następuje:

„Po wydaniu spirytusu przez władze skarbowe z gorzelni do składu wolnego, odpowiada w obec rządu za ubytek spirytusu w drodze nie przedsiębiorca gorzelni, z której spirytus ten pochodzi, lecz nowy jego nabywca lub też właściciel wolnego składu, do którego spirytus ten jest przeznaczony.“

11) Żeby rząd polecił organom skarbowym przyśpieszanie wypłat bonifikacyj gorzelnianych, a w szczególności, żeby te gorzelnie, które do końca grudnia wysprzedały i wywiozły cały swój zapas spirytusu, były z d. 31 grudnia każdego roku obrachowane i bonifikacja im niezwłocznie wyasygnowaną.

Powyższe uchwały przesłała Rada oddziału centralnemu komitetowi Towarzystwa z wnioskiem, aby porozumiawszy się z krakowskiem Tow. rolniczem zwołał niebawem wiec producentów spirytusu do Lwowa i przedłożył mu takie wnioski do ustawy o opodatkowaniu spirytusu, któreby mogły uratować chylący się do upadku przemysł gorzelniany Galicji.

Wiedeń 2 lutego.

(*Z*) Polepszenie się usposobienia na giełdzie paryskiej i frankfurckiej, oraz lepsze notowania berlińskie wprowadziły wczoraj na naszą giełdę tendencję silniejszą. Ogarnęła ona akcje bankowe i kolejowe, najsilniej wyrażała się w rentach, lecz nie mogła się utrzymać na targu papierów przemysłowych. Tu stawało na poprzek ruchu zwyżkowego obniżenie się ceny żelaza na targach angielskich i przejawiające się przekonanie, że produkcja żelaza przekroczyła już granicę zapotrzebowania konsumcji i gromadzi zapasy, które nie tak prędko uprzątnąć będzie można. W obec tego Berlin szedł i wczoraj w dalszej obniżce papierów górniczych, a u nas silnie oddziałało to na kursa Alpinów i Pragskich akcji. Pomimo ogłoszonego dziś właśnie raportu alpejskiego górnictwa o produkcji w roku zeszłym i wykazania, że wynosiła ona

W roku	1884	17,195.000
„	1886	16,052.000
„	1888	19,503.000
„	1889	22,375.000

Alpiny miały wczoraj dzień burzliwy, spadły na 105 zł. lecz równie prędko podniosły się znowu na 108 10 i na tym kursie utrzymały się do zamknięcia wczorajszej giełdy. To samo szczęście niedopisało innym górniczym papierom, bo p r a g s k i e spadły o 5 złr. T r i f a i l e o 1 zł. 50 ct., lecz nie przeszły wczoraj w repryzę.

W akcjach kolejowych wraz z podniesieniem się Staatsbahnów, co przypisywano stanowczemu dementi dyrekcji tej kolei, iż nie ma nawet cienia konfliktu między zarządem tego przedsiębiorstwa a rządem, repryza udawała się dosyć pomyślnie i posunęła kurs czeskich kolei, Ludwików i Łupkowskich. W papierach bankowych panował zastój, chociaż popyt za Länderbankami był wielki. Przy zamknięciu transakcji prawie wszystkie akcje zeszły z placu z podciętemi notowaniami.

Najsilniej przebijało się zwyżkowe usposobienie w rentach i przeniosło się na dzisiejsze transakcje. I dziś szły renty przodem i znowu posunęły się naprzód znacznie, a ruch ten podziałał również na zaniedbane wczoraj akcje bankowe. Między niemi przednią straż trzymały Anglobanki i Länderbanki zyskując znaczne awanse. Zwyżką cieszyły się również efekta kolejowe a nawet także przemysłowe, gdyż pogłoska, że tegoroczna dywidenda Alpinów wyniesie 5¼ lub 6 pr. podnieciła popyt za niemi i innemi akcjami górniczemi jak P r a g s k i e, Salgo, Rima-Murano. Obok nich podniosły się dziś również Waffeny o 5 zł., a w końcu przed samem zamknięciem giełdy wszystkie prawie papiery przemysłowe, bowiem ostatnie depesze berlińskie donosiły, że i tam odbywa się potężna repryza w akcjach przemysłowych.

Waluty potaniały dziś znacznie, ruble utrzymywały się na kursie onegdajszym.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	324·50	—	325·75
„ węgiers.	349·—	—	350·—
anglobanki	164·80	—	167·40
uniony	261·—	—	259·75
bankvereiny	123·50	—	124·10
länderbanki	239·75	—	242·40
ludwiki	189·—	—	187·50
czerniowieckie	234·50	—	235·75
renta papier.	89.05	—	89·45
„ srebrna	89·05	—	89·50
austrj. złota	110·10	—	110·15
„ papier.	101·95	—	102·—
węgier. złota	103·25	—	103·80
„ papier.	99·50	—	99·60
ruble	1·28½	—	1·28½

Telegramy „Przeglądu“

Odessa 3 lutego (pryw.) Doktor Drei, rodem z Galicji, który przed 50 laty osiedlił się w Odesie i zajmował się tu praktyką lekarską, odebrał sobie życie przez powieszenie się. Miał 76 lat.

Z Kamieńca donoszą, że tameczna Rada miejska uchwaliła wysłać deputację do Petersburga z prośbą o połączenie Kamieńca koleją żelazną z Proskurowem.

Petersburg 3 lutego (pryw.) Z powodu, że w przyszłym roku wygasa wiele traktatów handlowych Rosji z mocarstwami europejskiemi, mianowało ministerjum handlu kilka komisyj do badania na jakich podstawach ma Rosja zawrzeć nowe traktaty.

Wiedeń 3 lutego. Cesarz przyjmował dziś na audiencji węgierskiego ministra obrony krajowej, p. Fejervary'ego.

Wiedeń 3 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył ustawę, polepszającą kongruę rzymsko i grecko katolickich eksponowanych kooperatorów; jakoteż ustawę polepszającą kongruę grecko-ortodoksalnych wikarych w Dalmacji.

Prezydent dr. Smolka poświęca gorące wspomnienie zmarłemu posłowi dr. Grossowi.

Minister handlu przedkłada rachunki wybudowanych kosztem państwa kolei żelaznych w Galicji: z Suchej do Podgóra i ze Skawiny przez Oświęcim i Żywiec do Zwardonia.

Wiedeń 3 lutego. Na zgromadzeniu zjednoczonej Rady zawiadowczej Staastbahnu oświadczył prezydent, że między ministerjum a towarzystwem nie ma żadnego konfliktu, gdyż towarzystwo jest gotowe uczynić we wszystkiem zadość wymaganiom swej władzy nadzorczej.

Podstawa zamknięcia rachunków za rok 1889 oznaczoną zostanie wedle spodziewanych wskazówek władzy, która uznaje, że towarzystwo gotowem jest popierać interesa monarchji — W końcu wykazał prezydent, że ogólny wynik ruchu w r. 1889 przewyższy wynik z r. 1888, w obec czego uzasadnioną jest nadzieja, że ogólna krizis przemysłu transportowego ukończoną zostanie.

Zgromadzenie przyjęło z wielkiem zadowolnieniem to oświadczenie prezydenta do wiadomości i uchwaliło zwołać na 10 marca nadzwyczajne jeneralne zgromadzenie celem emissji 4-procentowej pożyczki w kwocie 30 miljonów.

Wiedeń 3 lutego. *Presse* oświadcza, że doniesienie niektórych dzienników, iż minister Dunajewski ma dla odpoczynku wyjechać na południe, jest całkiem pozbawiona podstawy.

Konstantynopol 3 lutego. Doniesienie dzienników ateńskich, że na Krecie gotuje się ogólne powstanie i że z obawy przed niem chronią się mahometanie do twierdz tureckich, jest całkowicie z palca wyssane.

Bazyleja 3 lutego. Kanton bazylejski przyjął dziś nową konstytucję, postanawiającą, że rząd ma być wybierany przez lud.

Praga 3 lutego. Projektowane na wczoraj zebranie młodoczechów celem powzięcia uchwał co do zawartej ugody odroczono na dni czternaście.

Paryż 3 lutego. Umiarkowany republikanin Decanville wybrany został 688 głosami senatorem w departamencie Seine et Oise.

Radykalny kontrkandydat otrzymał 609 głosów.

Rzym 3 lutego. *Riforma* zbija twierdzenia dziennika *Moskowskija Wiedomostie* i zaprzecza, jakoby rosyjski ambasador w Rzymie protestował przeciw włosko-abissyńskiemu traktatowi, tudzież jakoby Menelik nie ratyfikował jeszcze tego punktu traktatu, który powierza Włochom zastępstwo Abissynji.

Malta 3 lutego. Książę pruski Henryk przybył tu na pokładzie okrętu „Irene“ i zamierza przez dziesięć dni zabawić w gościnie u tutejszego gubernatora.

Eschweiler 3 lutego. Robotnicy kopalni Nothberg postanowili zawiesić dziś robotę, gdyż nie zgodzono się na ich żądania.

Paryż 3 lutego. Wielki książę Mikołaj przybył tu przedwczoraj w przejeździe do Nicei.

Wczoraj odbył się pojedynek na pistolety między markizem Moresem a deputowanym Dreyfussem. Powodem pojedynku był zamieszczony przez Dreyfussa w dzienniku *La Nation* artykuł, skierowany przeciw małżeństwu katolickich szlachciców z żydówkami. — Dreyfuss otrzymał postrzał w prawe ramię. — Kulę wyjęto i ranny ma się lepiej.

Autorité oświadcza, że nietylko aljans, ale nawet dobre stosunki między Francją a Niemcami są niemożliwe, i dodaje: „Nie możemy zapomnieć wojny ostatniej dopóty, dopóki Niemcy trzymają u siebie jej owoce.“

Belgrad 3 lutego. Wukowic odjeżdża we wtorek do Konstantynopola.

Bukareszt 3 lutego. Izba rozpoczęła dyskusję nad aktem oskarżenia ministerjum Bratiana. Dzienniki donoszą, że rząd złoży swoje oświadczenie w tej sprawie.

Essen 3 lutego. Zgromadzenie delegatów westfalskich górników przyjęło rezolucję, orzekającą, że podwyższenie płacy o 50 procent nie jest za wysokie; a najmniejsza płaca górnika zatrudnionego w szybie nie powinna wynosić mniej jak 5 marek (t. j. 3 zł. 15 ct.)

W rezolucji tej zatrzymano także żądanie ośmiogodzinnej pracy w szybie.

Rzym 3 stycznia. Przedwczoraj odbyło się posiedzenie jeneralnego komitetu rolniczo-lasowej wystawy wiedeńskiej. Uchwalono udać się do zarządów kolei o zniżenie cen przewozu przedmiotów na wystawę przeznaczonych, dalej uchwalono wyrazić podziękowanie tym izbom handlowym, które zgodziły się na obesłanie wystawy i zaprosić inne korporacje, tudzież włoskie ministerstwo rolnictwa do wzięcia udziału w wystawie.

Wiedeń 3 lutego. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 31 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 407,119.000 a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 stycznia br. o 9,916.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 242,130.000, zwiększył się przeto o 153,000, portfel zawierał 146,089,000. zwiększył się przeto o 7,209,000; lombard zawierał 26,589,000, przeto zwiększył się o 681,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 41,482,000 zł. i zmniejszyła się o 9,521,000 zł.

Przyjechali do Lwowa
3 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. O. hr. Puppe z Wiednia. J. hr. Fredrowa z Podlisek. J. Wiktor z Wojkówki. A, Cielecki z Porchowy. R. hr. Michałowski z Ropczyc. M. Fedorowicz ze Słobody rung. J. Wielowiejski z Olejowej. F. Wysocki z Moina. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. T. Kielanowski z Kozłowa. K. Wiszniewski z Dobrzan. J. Schultz z Szczecina. B. Gecmen z Pragi. J. Schneid z Krakowa. W. Tomanek z Henrysina

Z zbożowych targów.

3 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 75 9 [illegible]	5[illegible] 9 0	8 40 9 20	8·90 – 9 70
Żyto	7 [illegible] – 10	7 5 7 85	7 10 – 7 7	7 [illegible] – 8 90
Jęczmień	[illegible] 8 [illegible]	8 — 8	6 — 8 —	6 75 – 8 70
Owies	7 50 8 —	— — 7 [illegible]	7 53 — —	7 [illegible] – 8 —
Groch	[illegible] 1[illegible] —	50 11 —	8 — 12 —	— 12 –
Wyka	[illegible]	[illegible]	0 — 0 —	— —
Rzepak	[illegible]	[illegible] 16 —	— 6 —	15 65 16·75
[illegible]	[illegible] 5			
Konicz. czer.	[illegible]	[illegible] 64	48 63	50 65
Konicz. biała			—	—
[illegible]	1 0 1 7[illegible]	—	—	—

wszystko (z wyjątkiem [illegible]) za 100 kilo netto bez worka

Usposobienie ożywione. Tendencja zwyżkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 3 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	187 50	191 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	298 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 15	102 15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 —	106 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 35	99 35
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 60	102 60
„ „ „ 4 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 60	102 60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 40	94 40
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2	6 —	49 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5 Losy;		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5.55	5.65
Napoleondor	9.35	9.45 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28 —	1.30 —
100 marek niemieckich	57.50	58·50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 lutego godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	326.25	Węg. kolej półn. wschodn.	191.50
Alpiny	108.70	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	350.25	Akcje tyton.	116 50
Anglobanki	167 90	Gal.obl. indem.	105.—
Uniony	261.—	Elbethale	221.75
Ludwiki	189.—	Länderbanki	242.10
Nordbany	264.—	Renta zł. węg.	103.95
Lombardy	135.—	Bankvereiny	124.—
Losy tureckie	36.70	Renta węg. pap.	99.55
Staatsbahny	219.50	Ruble	129.25
Czerniowieckie	236.50		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	[illegible]8	[illegible]	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	3 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	3·08	10	2·88	6 22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	9·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·35		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·12	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 29	7·—	10 23	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

43)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pan de Noreff stał przed nim, spokojny i z tym fałszywym uśmiechem na twarzy, który się tam wyrył na zawsze.

— To ja, drogi panie — rzekł siadając z największą swobodą — jakże panu podoba się mieszkanie, które dla niego przygotować kazałem?

Zdziwienie Jottrata przemieniło się w osłupiałość.

— Byłoby mi bardzo przykro, gdyby nie przypadło do pańskiego gustu, zwłaszcza jeżeliby pobyt w niem miał się przedłużyć, lecz wreszcie robię wszystko, co odemnie zależy, ażeby je panu uprzyjemnić.

Jottrat, ogłuszony taką czelnością, milczał.

— Ah, ah! — mówił dalej cudzoziemiec niewzruszony — widzę z przyjemnością, żeś pan znalazł sposobność rozrywki i korzystania z czasu.

Pokazał książkę, otwartą i leżącą przed Jottratem.

— Widzisz więc pan, żem pana nie oszukał, i że istotnie potrzebuję pańskich talentów w celu odkrycia tajemnicy mego kuzyna szwedzkiego, który powziął tak głupią ideę, ukryć ją w tej grubej książce.

Jottrat zerwał się, jakby pchnięty sztyletem.

Te zimne szyderstwa oszołomiły go zrazu, ale ten ostatni sarkazm, obudził go zupełnie. Struna, której się Noreff dotknął, zadrgała w sercu jego, wzruszając naraz wszystkie uczucia, kołaczące się tam od miesiąca. Pan de Noreff mówił o książce, a ta książka przypomniała mu wszelkie podejrzenia, jakie powziął od pierwszej chwili.

— Moje talenta! — zawołał piorunującym głosem — one nie są na pańskie usługi, a tajemnicy której pan szukasz, nie powiem panu, choćbym ją odgadł!

— Doprawdy? — odrzekł Noreff, udając zdziwienie, doskonale odegrane. — Pozwól powiedzieć sobie, że byłoby to złem odwdzięczeniem za gościnność, którą panu ofiaruję.

Jottrat uśmiechnął się z pogardą.

— Ta odmowa — mówił dalej Noreff — miałaby jeszcze tę niedogodność, że przedłużyłaby pański pobyt tutaj... w nieskończoność.

— Gotów jestem i umrzeć!

— Umrzeć? drogi panie, a po co? ażeby uszanować wolę szaleńca, który chciał pozbawić swoich prawych spadkobierców majątku?

Frazes ten wypowiedział z dobrodusznością, zdolną oszukać każdego innego, tylko nie Jottrata, który znał przeszłość tego pana.

— Zaprzestańmy komedji — rzekł głosem stanowczym. — Przecież nie zechcesz pan wmówić we mnie, że pańscy fagasi związali mnie, zaknebłowali i rzucili w tę norę na to, ażeby mnie przymusić do spełnienia uczciwego czynu!

— Norę — drogi panie? — jesteś zbyt surowy dla tego gabinetu, przeznaczonego na pracę. Ciemna ona trochę wprawdzie, przyznaję, ale za to, jakże spokojna!

— Kiedyś pan przybył do mnie — odrzekł Jottrat, nie obrażając się temi szyderstwami — wierzyłem w szczerość pańskich zamiarów i poszedłem za panem, nie troszcząc się nawet i nie pytając o to, gdzie mnie prowadzisz. Jeżeliś pan zaś przedsięwziął ze mną wszelkie środki, jakiemi się posługuje zbrodniarz dla ukrycia zasadzki, to zapewne miałeś w tem swój cel. Cel ten ja odgadnę, lecz to niedosyć, chcę go znać dokładnie, zanim panu odpowiem.

— Pan odgadłeś mój cel? Na honor uszczęśliwisz mnie pan, gdy mi wyjawisz swoje przypuszczenia!

— A! tego już nadto! czyż pan nie pojmujesz, że za często przypatrywałem się śmierci, ażeby się jej lękać!

A gdy pan de Noreff trwał w swem pogardliwem milczeniu, Jottrat stanął przed nim i popatrzywszy mu w oczy, — rzekł — głosem spokojnym:

— Posłuchaj pan. Jeżeliś wszedł tutaj na to, ażeby się natrząsać z mojej boleści, wolno panu, ale uprzedzam go, że nie usłyszysz ani skargi ani odpowiedzi. Jeżeli zaś przyszedłeś pan w innym zamiarze, to mów, a ja odpowiem, czy służyć ci będę; trzymam karty na stole jak pan widzisz, racz mnie więc uważać za mężczyznę, nie za dzieciaka lub niedołęgę.

Nastało długie milczenie. Jottrat usiadł a twarz jego przybrała ten wyraz nieruchomości, który mu był zwyczajny. Pan de Noreff przypatrywał mu się złośliwie i zdawał się namyślać. Z owym taktem, który wskazuje nienawiść, zrozumiał, że chwila szyderstw minęła, i że jeżeli chce otrzymać co od swego wroga, w takim razie potrzeba mu wymierzyć wprost w serce.

— Sądzę, drogi panie, że masz słuszność — rzekł w końcu. — I ja wezmę karty w rękę, ażeby użyć pańskiego wyrażenia, które mi się wydaje całkowicie trafnem i rozegram otwarcie partję, gdyż jest to istotnie partja, jaką zacząłem z panem.

Jottrat słuchał z chłodną uwagą.

— Zdaje mi się nawet, żeśmy tę partję zaczęli oddawna — odrzekł Noreff z tą samą swobodą.

Agent policyjny nie mógł powstrzymać poruszenia.

— Pośpieszam oświadczyć panu — mówił dalej pan de Noreff — że ażeby pana tu przyciągnąć, nie wymyśliłem pozoru, gdyż nie mam dosyć wyobraźni na wymyślenie całej historji o skarbie ukrytym w księdze. Księga ta jest tu przed panem, zawiera rzeczywiście wskazówki, o których panu mówiłem, a spodziewam się, że przy pańskiej pomocy dojdę do tego, czego szukam. Dodam nawet, że się nie będę targował o nagrodę.

Wymawiając te ostatnie słowa, patrzał na Jottrata z podełba, ale twarz jego wyrażała taką obojętność i pogardę, że zmienił natychmiast swe baterje.

— Nagroda, jaką naznaczam za tę usługę — mówił dalej z tą samą flegmą — jest niczem w porównaniu z tem, co panu zaofiaruję jeśli mi pan dopomożesz, bo ja oczekuję po panu innych jeszcze rzeczy.

— A czegoż pan oczekujesz po mnie? — zapytał Jottrat, nie mogąc się pohamować.

Tyle czelności oburzało go.

Pan de Noreff nie zaraz odpowiedział. Przygotowywał się jak aktor, który ma wyrzucić frazes efektowny, a kiedy już sądził, że należycie nastroił uwagę swego słuchacza, rzekł głosem powolnym:

— Czy przypominasz sobie, kochany panie, wydarzenia zaszłe w Hawrze 24 maja 1830 r.? —

Jottrat pobladł straszliwie i chwycił się zapiersi, jak człowiek uderzony kulą w samo serce. Oczy jego się zamgliły a wargi rozwarły konwulsyjnie, wyszeptawszy kilka słów niezrozumiałych.

Noreff nie spuszczał go z oka i zdawał się napawać rozkoszą nad cierpieniem swej ofiary.

Nagle Jottart skoczył i podsunął się ku niemu z zaciśniętemi zębami, z pięścią zwiniętą w kułak, z okiem obłąkanem.

Wyglądał tak straszliwie, że pan de Noreff zerwał się i cofnął kilka kroków.

— Więc wyznajesz nędzniku — wrzasnął Jottrat — żeś mi ukradł mojego syna, i śmiesz mi to jeszcze mówić w oczy wtedy, gdy jesteś ze mną sam na sam i gdy cię zdusić mogę memi rękoma!

I mówiąc to, zbliżył się do swego wroga ze wściekłością w oczach i wyciągniętemi ramionami.

Noreff nie uczynił żadnego poruszenia, wyjął tylko spokojnie z kieszeni gwizdawkę, w którą zagwizdał kilka razy. Szelest dobrze znany Jottratowi, zwrócił jego głowę w stronę otworu, w którym ujrzał dwie lufy strzelb, skierowane ku sobie.

— Widzisz więc, łaskawy panie, żem przedsięwziął środki ostrożności na przypadek, gdybyś pan wpadł na nieszczęśliwy pomysł rozgniewania mnie. Przestańże więc pan awanturować się, bo awantury nie przydałyby się panu na nic, a ja byłbym zmuszony gwiznąć po raz drugi.

Jottrat postępował dalej groźny. Noreff zrozumiał, że obawa śmierci nie zatrzyma już tego zrozpaczonego człowieka, więc pośpieszył wypowiedzieć te słowa, które chował dotąd z piekielną zręcznością.

— Więc pan nie dbasz o wiadomość o swoim synu?

Zdanie to zdradliwe ostudziło gniew Jottrata skuteczniej od wiadra wody. Cofnął się, oparł o grzbiet krzesła i wybuchnął płaczem.

Pan de Noreff zadowolniony z wywartego wrażenia, oczekiwał spokojnie końca tego wybuchu boleści. Dał sygnał, otwór w górze zamknął się, a on usiadł napowrót na fotelu, naprzeciw swego więźnia.

Nadeszła chwila podtrzymywania dalej efektu, poczętego z takiem powodzeniem, więc też Noreff śledząc postępy wzruszenia na twarzy Jottrata, osądził, że należy teraz zmienić taktykę.

Z szyderstwa przeszedł w szczerość dobroduszną, a głosowi swemu umiał nadać tyle łagodnych brzmień i znaleść tyle słów pełnych współczucia, że zdołał usposobić ofiarę swą do słuchania.

— Otóż — rzekł — ja rozumiem pańską boleść a nawet gniew pański, lecz czego nie rozumiem, to tego, że odmawiasz moim propozycjom nie wysłuchawszy ich.

Jottrat potrząsnął smutnie głową, jak gdyby chciał wyrazić, że wszystko jest mu obojętnem, skoro nie dotyczy jego syna.

— Przed chwilą — mówił pan de Noreff — przypomniałem wydarzenie bardzo bolesne, które pana spotkało, a pan na pierwsze słowa zabić mnie chciałeś, chwilkę potem, chciałem pana zawiadomić o losie zgubionego syna, a pan zamiast mi odpowiedzieć, płaczesz. Przyznasz pan, że tak nie postępuje człowiek rozumny. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni zar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.